PAMIĘTNIK



WARSZAWSKI

Nº 1.

Spiéw o Bolesławie Chrobrym.

z Muzyką JP. Cecylii Beadal.



w Warszawie. w Sztycharni X. J: Cybulskiego. na Nowym Miesc. N 1883.

Bolesław Smiały

Spiew historyczny z Muzyką JP. F. Kochanowskiey.



w Warszawie w Sztycharni. X J. Cybulskiego. na Nowy: Mieśc: N 1883.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

STYCZEŃ 1809.

POEZYA.

Od dawna myślą było Towarzystwa Królew: Warszawskiego Przyiacioł Nauk, zebrać znakomite w dzieiach naszych zdarzenia, pamiętne czyny przodków, i w pieśniach narodowych przekazać ie potomności — Myśl ta godna iest zapewne nayc hwalebnieyszey troskliwości o przechowanie drogich zabytków oyczystéy chwały, charakteru przodków, i pamięci różnych losów, iakich ta ziemia doznawała. Pieśni narodowe obeymuiąc w sobie, co człowieka, co Polaka obchodzić może, podawane z ust do ust, uczyniłyby ten zbiór dziedzictwem wszystkich pokoleń. Wymowna w téy mierze Rozprawa W. JX. Woronicza, czytana na posiedzeniu 5. Maia 1803, a umieszczona pod Nrem 10. w *drugim Tomie Roczników Towarzystwa*, obszernie wywodzi i użyteczność zamia-

ru, i do uskutecznienia iego wskazuie sposoby. *Julian Ursin Niemcewicz*, uprzedził dawniey iescze tę myśl Towarzystwa, mamy przez niego ułożoną *Dumę o Zołkiewskim* i inne, które są prawie w ustach wszystkich. — Umiesczamy tu nowo napisaną w tym rodzaiu pieśń tegoż autora.

D U M A

O Bolesławie Chrobrym

Urodził się ten Król roku 967. *umarł roku* 1025.

Ten co naypierwéy przeyrzał światło wiary
Niosąc zbawienie ludowi i sobie,
Syt lat i chwały, iuż Mieczysław stary
Legł w Piastów grobie.

Wychowan w dzielnych woiowników gronie,
Straszny Sąsiadom, dla poddanych dobry,
Koroną Przodków okrył młode skronie
Bolesław Chrobry.

Choć młody, chociaż woyskiem otoczony,
Niechciał cudzego wydzierać bezczelnie;
Ale też umiał kiedy obrażony
Pomścić się dzielnie.

W młodości króla ufny Czech zdradliwy,
Naieżdża Polskę, poprzedzony trwogą,
Zamienia grody i obfite niwy
W pustynię srogą.

Jak Lew zraniony, co krwawe zrzenice
Toczy w około, Król czyny zuchwałe
Gromi orężem, bierze Czech stolicę,
I Państwo całe.

W dzielnym zawodzie, dalszéy pragnąc sławy
Gdy iuż ukarał tego co przewinił,
Misnią, Luzatów i żyzne Morawy
Swemi uczynił. —

Wtenczas Jarosław Ruś bratu wydziéra,
Już gnębi Kiiów okrutna przewaga,
Wygnan Swatopełk, u nóg bohatéra
Pomocy błaga.

Bolesław równie mężny iak wspaniały
Zbiéra rycerstwo i wodzów mu daie,
Ciągnie, a gdy iuż dzień zaiaśniał biały,
Nad Bugiem staie.

Z drugiego brzegu gdy nieprzyiaciele
Drażnili króla serce roziątrzone,
Rzuca się z koniem na rycerstwa czele
W nurty spienione.

Szabla Polaków tylekroć doznana,
Na twardych karkach okrutnie ciężyła,
Poległy krocie, a rzeka wezbrana
Krwią się zbroczyła.

Już obległ Kiiów; wzdłuż basztów szerokich
Tłucze taranem, z kusz ogromnych ciska,
Runęły świątyń i gmachów wysokich
Pyszne zwaliska. —

Wchodzi Bohatér w rozstąpione mury,
Wśrzód radosnego w około żołnierza,
A miecz zwycięzki podnosząc do góry
W bramę uderza. —

Na pamięć gdzie się Polacy zagnali,
I iak świetnemi okryli się łupy,
Biie na Dnieprze i w Ossie i w Sali
Żelazne słupy.

Spoczął — a sławny dzieły tak wielkiemi,
Kiedy przyymuie Ottona Cesarza,
Dziwi przepychem i skarby drogiemi
Hoynie obdarza.

Był to król dobry — w boiu tylko srogi;
Był sprawiedliwy, ukracał swawole,
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole. —

Nie dziw że kiedy poległ w oyców grobie
Zdziaławszy tyle dla sczęścia i chwały;
Nieutulony i w cięzkiéy żałobie
Płakał lud cały. —

Nowe tłumaczenie Eneidy Wirgiliusza.

Żadne dotychczas Poema nie przyniosło tyle zasczytu dowcipowi ludzkiemu, ile Eneida. To dzieło, pełne nieporownanych piękności, dzieło, nad którym dziwią się wieki, i długo iescze dziwić się będą, znaiome iest we wszystkich ięzykach oświeconych narodów.

W złotym dla nauk Polskich wieku, Andrzey Kochanowski wyłożył na iezyk oyczysty Eneidę Wirgiliusza. Jakożkolwiek to tłumaczenie ma dotąd swą cenę, nie zbliża się atoli do tego wzoru, który unieśmiertelnił imie Marona. Pożnieysze czasy dały uczuć Literaturze Polskiey niedostatek tłumaczenia Eneidy; lecz dwa wieki minęły, a nikt nie śmiał przedsięwziąć tak niebezpiecznego zawodu. Nareszcie znany z rzadkiego talentu mąż, w roku 1800 nowe tłumaczenie Eneidy ogło-

sił, i w kilku probach swey pracy dał poznać, iak słusznie cała powszechność piękne o iego dziele powzięła nadzieie.

Poźniey nieco szacowney pamięci *Franciszek Dmochowski* (*) przez ułomki tłumaczenia Eneidy w swym Pamiętniku umieszczane, dał poznać, że się przełożeniem dzieła całego zaiąć umyślił. Jakoż w ostatnich latach życia swoiego, zaprzątnął się on tą pracą z niezmordowaną gorliwością i z naypomyślnieyszym skutkiem; i gdyby nie zgon zawczesny, iużby zapewne posiadała Literatura Polska piękne tłumaczenie Eneidy.

W tych okolicznościach, autor niniejszego tłumaczenia, chąc zgłębić ducha wielkiego poety wykładał cząstkowo pięknieysze rymy Eneidy. Mimo nayżywszey chęci tłumaczenia całego dzieła, niedostawało odwagi, aby się puścić w tak niebezpieczny zawód. Zachęcił *Dmochowski*: a ostatnie wyrazy które tłumacz z szanownych

(*) *Przekładanie Franciszka Dmochowskiego doprowadzone do dziesiątey xięgi Eneidy, iuż iest w druku. — Tłumaczenie W. Molskiego także zbliża się do końca. —*

ust iego usłyszał, dążyły do utwierdzenia go w tak wielkiém przedsięwzięciu.

Nim iednak to nowe tłumaczenie, doprowadzone do większey połowy wyydzie na widok publiczny, małe wyiątki w niniéyszem piśmie umiesczane będą. Jeżeli one zjednaią iaką zaletę, tym chętniey i skwapliwiey, na dokończenie całego dzieła, tłumacz swe siły i słabe zdolności poświęci.

POCZĄTEK ENEIDY.

Spiewam walki i męża co z Troiańskiey ziemi
Uszedł do Włoch, ścigany losy przeciwnemi:
Długo nim pomiatały przez morza i lądy,
Gniew zawziętey Junony, i odwiecznych rządy;
Długo łamać się musiał, przez naykrwawsze boie,
Nim w założone miasto zawiódł bogi swoie.
Stąd pierwiastki narodu Latynskiego wzrosły,
Stąd Albańscy oycowie, i ów Rzym wyniosły.
Muzo wylicz przyczyny, czémże obrażona
Tyle trudów i nieszczęść zesłała Junona,

Na męża co połączał pobożność z cnotami?
Mogąż bydź tak zawzięci i bogowie sami!

W prost Włoch i mieysc gdzie w morze wpada Tyber rzeka,
Miasto dawne Kartago, leżało z daleka.
Tey Tyryyców osady sława sie rozniosła,
I z bogactw, i z dzielności krwawych walk rzemiosła.
Tam milszy niżli w Samos pobyt był Junonie,
Tam naychętniey składała i wóz swóy i bronie.
Więc zamierza bogini na ten kray łaskawa,
By ieśli los dozwoli, wkładał ludom prawa.
Lecz słyszy, że z krwi Troian narod znakomity,
Zamków niegdyś Tyryiskich zrówna z ziemią szczyty;
Że ten lud pyszny z zwycięztw, i z władzy szeroki
Sciągnie Libom zagładę, bo tak chcą wyroki.
Więc w obawie tych losów, wiedzie na myśl boie,
Które w Grekach iey lubych wznieciła na Troię,
Jescze gniewy srogiemi zaymuie się ściśle,
Tkwi iescze sąd Parysa w wyniosłym umyśle,

I obelga piękności i rod ohydzony,
I cześć co ma Ganimed w nieba zachwycony.
Więc wzburzona tych, od Włoch pędzi w świat daleki,
Których Achil oszczędził lub nieczułe Greki.
Te Troian niedobitki, gniew na nich zacięty,
Długo przez zaburzone rozpraszał odmety,
Długo zbiegać musieli wszystkich mórz przestrzenie:
Z tak ciężkim trudem przyszło Rzymu założenie.

Ledwie od niw Sykulskich wiatry ich odniosły,
Ledwie ięli pruć morze niezłomnemi wiosły,
Gdy Juno gnieżdząc w sercu nie zagoyną ranę
Tak z sobą: iaż więc w wszczętym zamiarze ustanę?
Jaż więc dam się pokonać? Czyliż siły memi
Króla Troian od Włoskiey nie odepchnę ziemi?
Wprawdzie srogie wyroki staią na przeszkodzie;
Lecz mogła Pallas Greckie w proch obrócić łodzie,
I lud dzielny w bezdenne zatapiać głębiny,
Dla iednego Aiaxa wściekłości i winy,

Piorunami Jowisza miotać bez obawy,
Morze ze dną przewrócić, porozpraszać
nawy?
A gdy iuż iego piersi ognie wymiotały,
Porwać wichrem, i w gniewie wbić na ostre
skały?
A bogów pani, siostra Jowisza i żona,
Tyle lat z iednym ludem walczyć przymu-
szona?
Któż dziś bóstwo Junony uczcić zechce
szczerze,
Któż mi modły do świątyń zaniesie w o-
fierze?

Tak z sobą w gniewney myśli rozprawia-
iąc iescze
Przybywa w Eoliią; skąd burze i descze,
Skąd na świat wściekłe wiatry wybuchaią
w gminie.
Tam król Eol obszerne zaległszy iaskinie,
Burze rykiem grożące i wiatr rozigrany,
Gromi władztwem, powściąga i kuie w kay-
dany.
Z niepoiętym łoskotem i strasznemi szumy,
Łamią się w koło zapor gniewnych wiatrów
tłumy.
Zasiadł sczyty król Eol; iego dzielna wła-
dza,
Skromi żwawe umysły, i gniewy złagadza:

Inaczey razem z sobą niespokoyne plemię,
Rozszarpałoby niebo i morze i ziemię.
Lecz oyciec wszechmogący, by się to nie stało,
Zawarł ie w czarne lochy, i przywalił skałą
I dał im króla, który przez pewne prawidła,
I popusczać im umiał, i skracać wędzidła.

Tego błagać poczęła w te słowa Junona:
Ty któremu nad wiatry władza poruczona
Od oyca wszystkich bogów i od króla ludzi,
Twa wola srogie burze ucisza lub budzi.
Lud mi zmierzły przez morza pławi łodzie swoie,
Chcąc z bogi zwalczonemi do Włoch przenieść Troię.
Wzburz wiatry twą potęgą, zatop wszystkie łodzie,
I rozprosz w różne strony ich trupy po wodzie.
Mam czternaście nimf w których rzadki wdzięk iaśnieie,
Z tych ci pierwszą za żonę oddam Deiopeię.
Ta niech z tobą dni błogich przepędzi ostatek,
Ta niechay cię uczyni oycem pięknych dziatek.
On na to; o królowo, rozkaż, a twa wola
Prawem dla posłusznego stanie się Eola.

Twa mi łaska przychylność Jowisza sprowadza,
Przez cię wzrost swóy naywiększy bierze moia władza.
Ty sprawiasz, że przy boskich biesiadach się mieszczę,
Ty zdaiesz pod me berło i burze i deszcze.

To rzekłszy, tylcem włóczni w bok ugodził góry,
Wręcz tłum wichrów z wstrzęśniętéy wypadłszy zapory
Hurmem na świat wybucha drogi otwartemi,
I moc swoię po całéy rozpościera ziemi.
Już się wiatr wspinać począł na słone przestworze,
Już Not, Eurus i Afryk z dna dobywa morze.
Pędzi burza do brzegów bałwan na bałwany,
I męże i żeglarze ięczą na przemiany.
Dzień Troianom wydarła brudnych chmur pomroka;
A noc morskie odmęty opadła głęboka.
Grzmi niebo, huczy burza, piorun ognie toczy,
A śmierć iuż iuż zagląda drżącym ludziom w oczy.

Dreszcz znagła krew oziębił w Eneasza łonie,
Jęknął, i rzekł, do niebios korne wznosząc dłonie:

O trzykroć i czterykroć ci są szczęśliwszemi,
Którzy legli pod Troią na swych oyców ziemi!
O naydzielnieyszy z Greków zacny Dyomedzie,
Nie mogłżeś w polach Troi dać końca mey biedzie?
Czyż nie mogłeś w tych miescach wsławić się mym zgonem,
Gdzie poległ z rąk Achilla Hektor z Sarpedonem?
Gdzie Symois w swych nurtach razem zatapiała,
I szyszaki i włocznie, i rycerskie ciała?

To gdy rzekł, w tym Akwilo burzą rozhukany,
Tłucze żagle i ciska w obłoki bałwany.
Trzeszczą wiosła, naw boki wściekła fala nęka,
Góry wodą wydętey sczyt wysoki pęka.
Jedni wiszą na wałach spadaią i toną,
Drudzy baczą przed sobą otchłań rozstąpioną,
Trzy nawy Not zapędza na taione skały,
Których ogrom grzbiet morzu wystawia zuchwały.
Trzy inne Eur zaciekły, o srogie zjawiska!
W groble piaskiem wydęte zapędza i ciska.
Tę w którey wierny Oront płynął wraz z Likami,
Tę nawę przed samego Eneia oczami,

Nawałnica od przodu w tylne tłucze strony,
Spada sternik na głowę w odmęty strącony.
Trzykroć okręt zaymuią wód ryczących tonie,
W oka mgnieniu wir rączy w swą go przepaść chłonie.
Mało iest pływaiących po strasznem przestworzu,
Toną Troi bogactwa i oręże w morzu.
Już nawą Jliona wściekły wiatr pomiata,
Chwieie się łódź Abasa, Alta i Achata,
Zwycięża wszystko burza; a w bokach rozszyta,
Z naw każda wodą zgubną poi się do syta.

Wtém Neptun, gdy się morza srodze rozhukały,
Poczuł burze, i spostrzegł piętrzące się wały.
A z ciężkim gniewem bacząc swawole takowe,
Z nadpowierzchni wód słonych wzniosł spokoyną głowę.
Całą flotę Eneia widzi rozproszoną,
Giną Teukry od gromów, lub w odmętach toną.
Brat Junony, znał iak iest zdradna i gniewliwa,
Wrącz tak Eura z Zefirem do siebie przyzywa:

Także więc ufa w sobie harde wasze plemie,
Że śmiécie bez mey wiedzy wichrzyć z morzem ziemię?
Ktoż wam kazał z wód góry wznosić aż do nieba?
Wnet ia was .... Lecz wprzód morze uspokoić trzeba.
Jescze raz, a wrącz kara nastąpi surowa.
Precz stąd, i panu swemu te zanieście słowa:
Żadney władzy on nie ma nad morskiemi wały,
Lecz mnie tróyzęb potężny losy w ręce dały.
Ma on skały ogromne gdzie wiatry zgromadza,
W ich pieczarach Eola niechay słynie władza.

To nim ieszcze wymówił, ucichła iuż burza:
Płoszy mętne obłoki i słońce odchmurza.
Cymotoe i Tryton, siłami wspólnemi,
Spychaią z skał okręty, spycha Neptun z niemi.
Szumne morze z wiatrami uciszył pospołem,
I wód wzdętych powierzchnie lekkim przebiegł kołem.
Jak gdy rokosz lud wielki wzburzy i zamiesza,
I gdy w szale wybuchnie rozhukana rzesza,

Wściekłość broni dostarcza, i podsyca zbrodnie,
Lecą zewsząd kamienie, goreią pochodnie;
Lecz gdy uyrzą z cnót rzadkich poważnego męża,
Milczą, a sam ten widok ich zapęd zwycięża:
Od ust iego, wyroki zniemiałych zawisły,
Mówi, włada sercami, i koi umysły.
Tak za iedném spoyrzeniem potężnego boga,
W oka mgnieniu ucichła nawałnica sroga.
Tnie on konie pędzące pod niebem wesołem,
I popuściwszy cugli, lekkim bieży kołem.

Brzegów bliskich chcą dobiedz Troianie znużeni,
I do Libiyskich nawy zwracaią przestrzeni.
Jest ustroń, a w niey wyspa z brzegów port czyniąca,
Tam się tłok morskich fali kruszy i roztrąca;
Stamtąd woda różnemi przepływa zatoki,
Gdzie niegdzie grożą niebu Olbrzymie opoki.
Pod niemi ciche morze wałami nie miota,
Wyżey bór, w którym wieczną przeraża ciemnota.
Jest naprzeciw iaskinia, w niey oko odsłania,
Słodką wodę, głaz w ławach, i nimf pomieszkania.

Tam

Tam dla naw utrudzonych żadnych kaydan niema,
Ani tu ich kotwica w krzywych zębach trzyma.
Tam Eney swoie łodzie w stanowiska dzieli;
Siedem tylko z nich zebrał po straszney topieli.
Spiesznie ląd pożądany Troian z naw prowadzi,
Zmokłe ciała po piasku rozciągaią radzi.
Naprzód więc Achat iskier dobywa z krzemienia,
Te przyiąwszy liść suchy, w ogień się zamienia.
Wręcz karmi do wzniecónych dodaią płomieni,
Z mokrém zbożem naczynia przynoszą znużeni.
Polne strawy przed chciwą wyrwane topielą,
Suszą zmokłe przy ogniu, lub kamieniem mielą.
Tymczasem Eney wszedłszy na skał grożnych czoło,
Troskliwemi oczyma przebiegł morze w koło;
Czy nie uyrzy Anteia, lub Frygiyskich łodzi,
Lub Kaika, co inne w ozdobie przechodzi.
Lecz gdy nic nie odkrywa troskliwe weyrzenie,
Trzy zbłąkane na brzegu postrzega ielenie,

Daley w żyzney dolinie pasł się orszak cały;
Wręcz z rąk wiernych Achata bierze łuk i
strzały.
Naypierwey dzielną bronią zamordował sro-
dze,
Gałęzistemi rogi pyszniące się wodze.
Daley goniąc za resztą przez zamierzchłe
gaie,
Pędzi, gromi i miesza zatrwożoną zgraię.
I poki nie miał siedmiu, ścigał siłą całą,
Chciał ich bowiem mieć tyle ile nąw zostało
Wraca w port, i ochotnie dzieli łup ze swemi,
A wino od Acesta z Sycyliyskiey ziemi,
Wrównym tęskney drużynie rozdaiąc u-
dziale,
Temi słowy dręczące ułagadza żale:

O bracia iuż znieśliście twardych nie-
szczęść mnóstwo,
I tym wkrótce da koniec dobrotliwe bó-
stwo.
Wy i skały ryczące, wy i pascze Scyli,
Wyście straszne Cyklopów pieczary zwie-
dzili.
Zniszczcie trwogę, i umysł wzmożcie mę-
stwa siłą,
Może wzmianka tych niesczęść będzie kie-
dyś miłą.

Dążem do Włoch przez klęski i los zbyt niestały,
Tam dla nas błogi pobyt wyroki wskazały,
Tam królestwo Troianskie wskrzesi się na zawsze,
Zachowaycie się bracia na czasy łaskawsze!
Tak rzekł; lecz znękanemu przez losów igrzyska,
Z twarzy błyska pociecha, a żal serce ściska.

F. Wężyk.

RÓŻA I FIOŁEK.

Porównanie.

W iednym wzrastaią ogrodzie,
Fiołek z różą rumianą,
Ten się zwykł ukrywać w chłodzie,
Ta chce bydź zaraz widzianą.
Chociaż odmienne kolorem,
Skłonność miewaią wzaiemną:
Oboie piękności wzorem,
Wabią swą wonią przyiemną.

Z iedney ziemi biorą życie,
Toż samo słońce ich grzeie,
Ten przy świetle rośnie skrycie
A ta od blasku więdnieie. —

Gdy w wieczor rosa na kwiaty
Srebrne krople rozpościera,
Ten się kryie do swey chaty,
Ta zupełnie się otwiéra.

Jeden rośnie wśrzód pokrzywy,
Druga kolcem opasana,
Tamten chluby nie iest chciwy,
Ta, trudniey chce bydź zerwana.
Niżli tego znaydę w trawie,
Bytność zapachem zgaduię,
Tey pięknością oko bawię,
Wprzód niźli wonią poczuię.

Często podobna różnica,
Między ludźmi się obaczy:
Róża pięknością zachwyca,
A Fiołek dobroć znaczy. —
Piękność zaraz w oczy wpada,
Lecz wśrzód blasku krótko żyie,
Jeżeli dłużéy trwać rada,
Pod cień skromności się kryie.

Chcąc korzystać z rozwinienia,
Naypewnieysza iéy ozdoba,
Czerpać rosę przymilenia,
Wtenczas trwaléy się podoba.
Dobroć podobna do kwiatu,
Ukrytego wśród darniny:

Na pozor nieznana światu,
Odkrywa się przez swe czyny.

Promyk ią światła pomnaża,
Przed pochlebstwem się ukrywa,
Z kim obcuie nie uważa,
Dla złych nawet słodką bywa.
Kiedy się znaydą pospołem,
Dobroć serca z piękną twarzą,
Jednym staiąc się żywiołem,
Prawdziwe szczęście koiarzą. —

. . . . . *A.*

LITERATURA.

Synonimy Polskie.

Odezwa do Publiczności.

Sławny *Gérard* w przedmowie swoiéy do Synonimów Francuzkich sprawiedliwie uważa, „że ieżeli towarzystwo tworzy się „z wzaiemnego udzielania sobie myśli i u„czuć, mowa powinna bydź nayważnicy„szym i naysilnieyszym związkiem onego; „iest ona narzędziem dowcipu, obrazem ie„go działań, iest serca tłumaczem. Im „więcéy towarzyszymy z ludźmi, tém wię„céy czuiemy, iż ze wszystkich rozkoszy, „mowa iest naytrwalszą rozkoszą całego „życia. Gdy inne iuż znikną uciechy, roz„mowa zostaie iedyną w starości pociechą: „iest ona może wtenczas żywsza nad inne; „starość bowiem nielubiąca tracić, nagra„dza sobie mową, czego siłami chwycić nie„może. W każdym czasie, w każdém zda„rzeniu miło iest mówić; mowa sprawuie „wesołość uczty, mową opowiadamy szczę„śliwe dla nas zdarzenia, mową nayczul„sze obiawiamy uczucia, wykładamy syste„mata, i wynalazki nasze. Jak słodko iest „uskarżać się na smutki i dolegliwości na„sze! Nie masz pociechy bez tkliwego „przyiaźni ubolewania, bez rozgłoszenia

„nie masz sławy, słowem nie masz nic bez „mowy, przynaymniéy nic takiego, coby „mogło zadowolnić (*) rozum, lub namię„tnościom pochlebić."

„Ktoż się znaydzie tak oboiętnym, by „zaniedbywał wdzięków mowy, tak zi„mnym, by gardził przymiotem który wszyst„kim innym dodaie blasku? Ten sposób „myślenia smak dobry krzywdzący, „wypolerowanemu nieprzystoi narodowi. Do„bre wychowanie rozciąga baczność swo„ię równie na ięzyk, iak i na obyczaie: „niedosyć iest zdobić umysł przez *rozum*, „naukę i cnoty, starać się iescze należy „upiękrzyć powierzchowność przez sztukę „okazania się z zaletą, usiłować by wyrazy „odpowiadały myślom, i żeby sława z za„sługą iednym wzbiiały się polotem."

(*) *Połacinie* satisfacere *wzięte iest z iednego z brackich nam Sławiańskich dyalektów: iasno bardzo wyraża*, zadosyć czynić woli naszéy, *słowo nierównie lepsze, krótsze, delikatniéysze, iak długie nie* Polskie *używane dotąd słowo* ukontentować: *podobnie też zadowolnić, lepsze iest i bardziéy oyczyste, niż* ukontentowanie.

Jeżeli narod Francuzki ieden z nayoświecenszych, ten którego ięzyk ſtał się prawie powszechnym w Europie, którego wyborne pisma są w ręku uczonych, zatrudnieniem myślących zabawą lekkich, płci piekney rozkoszą, ieżeli mowię ten naród, tak daleko wydoskonaliwszy swóy ięzyk, o czystość, o dokładność, i iasność iego, tak ieſt czuynym; ileż naród Polski nie znayduie powodów okazania się troskliwym, o zachowanie i wydoskonalenie mowy swych przodków? W powszechném oyczyzny rozbiciu, mowa iedna zoſtała się na wierzchu powodzi która nas zalała, a z mową zoſtała się pamięć dawnego ieſteſtwa naszego: zoſtała się niezmazana cecha, różniąca zaborcę od prawdziwego właściciela tey ziemi. Prócz tylu innych powodów, uwagi te, samo nakoniec obywatelſtwo wiesdź nas do doskonalenia, do pielęgnowania mowy oyczyſtey, powinny. Ileż ięzyk nasz ma zewnętrznych nieprzyiacioł, wewnętrznych przeszkod i zawad! zaniedbano go przez czas niesczęsnego letargu naszego! zaledwie się ocknął, okryły go śmierci cienie, wszelkiemi usiłowano go wykorzenić sposoby, wyparto go z rzędu sądownictwa, ledwie nie powiem z świątyni Boga naddziadów naszych; nie swóy ięzyk doskonalić, lecz obcego uczyć się przymu-

szano. (*) Przyczyniły się do tego i wewnętrzne zdrożności; moda ten ton iakiś przyięty za dowod dobrego wychowania by po cudzoziemsku i mówić i pisać, długie podróże, za granicą służby, zaniedbanie iey przez płeć piękną, przez te matki co pierwsze poięcia obcym brzmieniem wpaiaią w dzieci swoie. Od dawna z straceniem powagi i potęgi narodu naszego psuł się i gubił ięzyk. Niech dzisiay to plemie co istność swą z pod grobowego odwala kamienia, stanie się troskliwym nietylko o przywrócenie ięzykowi naszemu czystości czasów Zygmuntowskich, o ale przydanie do niego tey gładkości, o zbogacenie temi no-

(*) *Sama słuszność wiedzie nas do oddania sprawiedliwości Alexandrowi I Imperatorowi Rossyyskiemu; ten troskliwy o rozszerzenie oświaty w narodach berłu swemu podległych, niepanuiący dla tego by się przykrzył i dokuczał i w ciemnotach pogrążał, lecz by zachęcał i oświecał; we wszystkich prowincyach od Polski odpadłych, zachował ięzyk Polski, zachował ustawy Kommissyi Edukacyyney, pomnożył dochody szkół, ustanowił nowe gymnazya, wszędzie naukom silne dawał wsparcie i zachęcenie.* —

wemi plonami, któremi w poźnieyszych wiekach inne narody mowę swą zbogaciły. Towarzyſtwo Królewskie Przyiaciół Nauk, *przedmiot* ten wzięło sobie za naypierwszy, za nayważnieyszy. Do dzielnych w tey mierze przysług, które W. JX. Kopczynski i JP. Linde pierwszy przez swoię grammatykę, drugi przez Słownik, narodowi naszemu uczynili, Towarzyſtwo Królewskie umyśliło przydać dzieło Synonim Polskich, dzieło któreby i każdemu słowu iak naywłaściwsze, nayiaśnieysze nadało znaczenie, i w tych słowach, które częſto przez nieuwagę i zaniedbanie, na pierwszy rzut oka iedno zdaią się mieć znaczenie, przyzwoite między niemi okazało różnice. Towarzyſtwo Królewskie, nie przeſtawaiąc na własney swey około dzieła tego pracy, wzywa o mowę oyczyſtą troskliwych mężów, wzywa Polki które zdrożnym nie idąc przykładem, niewſtydzą się ięzyka swego, aby Synonimy takowe do Sekretarza Towarzyſtwa Królewskiego, W. JP. Osinskiego przesłać raczyły. Wzór na nie kładzie się poniżey. Podawać będzie Towarzyſtwo w pismach publicznych słowa Synonim, których właściwe znaczenie, i właściwe między sobą różnice, ſtopnie nawet czyli cienie różnic ochocze pióra okryślić zechcą. Pożyteczniey będzie, poświęcić pracy takiey, czas

swóy i uwagę, niż pocić się nad rozwiązaniem zagadek, lub komponowaniem Szarad. Towarzyſtwo Królewskie z radością widzi już te chwile, gdzie te cząſtkowe usiłowania złożą dokładne dzieło Synonim Polskich, dzieło którym wszyſtkie już oświecone narody chlubią się, i którym nasz język nie pośledniejszy od innych, szczycić się ma prawo. —

J. U. Niemcewicz.

WZORY SYNONIM.

Obawa, lękanie się, popłoch, boiaźń, przelęknienie, trwoga, okropność, ſtrach, przerażenie.

Wszyſtkie mniéy lub więcéy oznaczaią ten ſtan duszy, w którym niespokoyność przewiduiąca niebezpieczeńſtwo, widowisko niespodziewane, huk nakoniec gwałtowny, albo trzymaią nas w przykrym i niespokoynym oczekiwaniu, albo przerażaią nas, odbiéraią przytomność, odeymuią nakoniec na czas nieiaki wszyſtkie umysłu siły i zdolności.

Obawa ieſt to pośrzedni ſtan boiaźni, w którym człowiek lubo się lęka nieprzy-

iemnego zdarzenia, nie ieſt atoli pewnym że się zdarzy, nie ieſt bez nadziei że się odwróci. *Obawa* ieſt więcéy iak *niespokoyność*, a mniéy iak *boiaźń*. *Lękanie się*, z wielu miar zdaie się bydź skutkiem organizacyi fizycznéy, słabych nerwów, nie raz wady iakowey w składzie oka, i ſtąd nie tylko ludziòm, lecz zwierzętóm *lękanie się* ieſt właściwém. *Lękanie się* pochodzi także ze zbytecznéy o całość naszę troskliwości. *Zlęknienie się* może bydź silne lecz nigdy nie ieſt długo trwaiące: skoro uwaga przekona się o błędnéy iego przyczynie, spokoyność powraca. Człowiek słabych nerwów może *się lękać* widoków, w których nie ma żadnéy przyczyny boiaźni, przecięż bydź nieuſtraszonym w razach gdzie rzetelne zagraża niebezpieczeństwo; i tak są przykłady osób które niespodziany huk, grzmot gromu przeraża na moment, a które z zimną krwią narażaią się na wymierzone przeciw sobie działa: ale natenczas ieſt to wysilona odwaga umysłu, w któréy boiaźń hańby przemaga nad boiaźnią niebezpieczeńſtwa.

Przelęknienie ieſt to nagła trwoga przez uderzenie zmysłów przedmiotem nadzwyczaynym, lub zdaiącym się grozić niebezpieczeńſtwem. Jak naprzykład widok nie-

spodziewanego widma przestrasza, padaiąca pod nogi nasze bomba *przelęknienie* sprawuie.

Pierzchliwość, *popłoch*, iest to fałszywa trwoga u łacinników *terror panicus* zwana. *Popłoch* ma tę szczególność, że nie iednę osobę, ale często bez żadnéy przyczyny, mnogie napada hufce. Widzimy tego przykłady w dzieiach Rzymskich i poźnieyszych narodów. Tak gdy *Zołkiewski* z małą liczbą swoich, ustępował w porządku przed niezliczonemi tłumami Turków, ciury czyli luźni obozowi, bez żadnego powodu zdięci nagłym *popłochem*, pierzchnęli i szyki naszym zmieszali, przez co i śmierci hetmana i powszechnéy woyska klęski stali się przyczyną.

Boiaźń rodzi się z przekonania o wyższości przyczyny, która o zdarzeniu obchodzącym nas ma stanowić. *Boiaźń* pochodzi ze zbytecznéy troskliwości o naszę całość, albo że znaiąc czyli też mniemaiąc że znamy wyższość przyczyny, która stanowić ma o zdarzeniu, przekonani iesteśmy, że wypadek ów ze szkodą się naszą spełni. *Boimy się* złego człowieka, *lękamy się* drapieżnéy bestyi. Słusznie iest *bać się* Boga, iest to wyznawać i nieskończoną iego wyż-

szość we wszyſtkim, i naszę słabość: lecz *lękać się* Boga, byłoby nie właściwém użyciem wyrazu, boby to było nie uznawać iednéy z naywiększych iego doskonałości, to ieſt litościwego miłosierdzia.

Trwoga powſtaie za powzięciem wieści o niebezpieczeńſtwie, *ſtrach*, kiedy iuż niebezpieczeńſtwo przytomne. *Przerażenie* i *okropność* gdy skutki niescześcia i klęski przeymuią nas i gnębią. *Zatrwożeni ieſteśmy* niebezpieczeńſtwem którego się boimy, *przelęknieni* niebezpieczeńſtwem, któregośmy niepoſtrzegaiąc uszli cali, *przerażeni* niebezpieczeńſtwem przytomnym. *Trwoga* wznieca usiłowanie, by uniknąć złego które nam zagraża. *Zlęknienie się* ieſt uczuciem żywym, lecz przemiiaiącym. *Przeſtrach* trwa dłużéy, i prawie zawsze odeymuie uwagę.

Obawiamy się głodu, *lękamy się* przepaści widzianéy choć z mieysca pewnego, *przeſtrasza* nas ukazanie się nadzwyczaynego widma, *boimy się* wszyſtko przed sobą burzącego zwycięzcy. *Trwoży* nas wieść o zbliżaiącym się nieprzyiacielu, *przerażaią* niezliczone iego hufce, poboiowisko zaległe trupami *okropnością* przeraża.

J. U. N.

Męstwo , Waleczność , Dzielność , Chrobrość , Zwawość , Dziarskość.

Wyrazem mąż (Vir) obdarzamy w poważney mowie człowieka łączącego ſtałość męską, odwagę, moc duszy i ciała. Jakie więc w Łacinskim ięzyku miało znaczenie *virtus*, takie w naszym *męſtwo* zamykaiące właściwe płci męskiey zalety.

Męſtwo nie ieſt samego żołnierza przymiotem; *mężnie* się opieramy przemocy, *mężnie* znosimy dolegliwości, nieszczęścia, niesprawiedliwości, prześladowania, śmierć i samę niezasłużoną hańbę. Sokrates umarł *mężnie*. Chryſtus ponosząc śmierć obelżywą więcey był iak *mężnym*, *walecznym* bydż niechciał.

Potrzeba *męſtwa* do *waleczności*; lecz ten wyraz oznacza iedynie przymioty woienne, siłę i dzielność w walczeniu, można wprawdzie *zwalczyć* trudności i przeszkody ſtałością, nienawiść i zazdrość dobrocią i wspaniałością, własne namiętności cnotą; lecz tych zalet *walecznością* nazwać niemożna.

Męstwo przyznaiemy płci żeńskiey osobom skoro te okażą właściwą mężczyznom *odwagę*, *stałość* i *moc umysłu*. *Mężna białogłowa*, *Femina Fortis*, żona *Peta* (*), zachęcaiąca męża przykładem do mężnego zgonu.

Lecz ieżeli znoszenie cierpliwie i spokoynie przykrości życia, nieszczęść, niesprawiedliwości, iest równie przymiotem codziennym w życiu kobiet i potrzebnieyszym dla nich, niesłusznie więc wyrazem męstwa samym ie sobie przyznaiemy.

Dzielność zamyka w wyrazie swoim bystrą, czynną i skutecznie działaiącą siłę. *Męstwo* nie zawsze potrzebuie bydź *dzielnym*. *Waleczność* iest *dzielnością* w boiu, te dwa wyrazy zdaią się iedno znaczyć.

Jednak na imie *walecznego* zasłużyć potrzeba doświadczoną w bitwach dzielnością.

(*) Caecina Poetus *skazany był naśmierć od* Klaudyusza. *Zona iego nie mogąc go ocalić utopiła żelazo w swych piersiach, i podaiąc ie mężowi, weź, rzekła*, to wcale nie boli. *Rzymianin ten za przykładem żony sam sobie życie odebrał.*

ścią. Prócz tego *waleczność* ieſt właściwą osobom, *dzielność* częſtokroc przyznaiemy rzeczom albo sposobom, kiedy moc i czynność oznaczaią. *Dzielna wymowa*, *dzielna pomoc*, *dzielny oręż*, *koń dzielny*. Nie można zaś mówić *dzielna przyiaźń*, *dzielna nienawiść*, gdyż te nie zamykaią same w sobie żadnego znaczenia siły.

Porównywaiąc dawny sposób woiowania z dzisieyszym, rzec można, iż u ſtarożytnych więcey potrzeba było *waleczności*, teraz więcey *odwagi* przy równey dzielności. — Za pierwszym z muszkietu wyſtrzałem, mówi Montluc w pamiętnikach swoich, dawna waleczność poległa. Może bydź, iż *waleczność* teraz innego ieſt rodzaiu, i na ſtałości w boiu zależy.

Waleczność, nie może bydź przymiotem płci piękney. Poeci tylko i kronikarze użyć mogą wyrazu walecznych dla tych kobiet, które wyſtawuią nam iak bohaterki, wśród woyska szeregów, z równą mężczyznom walczące zręcznością i siłą.

Klorynda, dziewica Orleańska, *walecznemi* były. Lecz przyrodzenie kształcąc tę płeć do nadania i osłodzenia życia lu-

dziom; odmowiło iey siły do wygubienia onych potrzebney.

Chrobry toż samo, zda się, oznaczał co *waleczny*, i dlatego może, u nas zaniedbany, u innych Sławiańskich narodów został.

Zwawość, słowo niższego stylu, wyraża żywą i popędliwę czynność.

Dziarskość, żywość połączona z mocą i zręcznością. *Dziarski młodzieniec*, *dziarsko dosiadł konia.*

J. L.

WYRAZY DO OZNACZENIA.

Hoyny, sczodry, datny, dobroczynny.

Przyiemność, wdzięki, powaby, ponęty.

Kształt, uroda, nadobność, gładkość, ładność, śliczność, piękność.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

przez P. LINDE,

Do Redaktora Pamiętnika.

W politycznym odradzaniu się Polski, winszować zapewne sobie będą spółrodacy, że znalazł się Polak, który przy ważnych zatrudnieniach publicznych, chce im się przysługiwać aż nadto upragnionym a ważnym dziełem peryodycznym. Cel iego wiadomy iest wszystkim z obwieszczenia poprzedniczo wydanego. Dopomaganie tak chwalebnemu zamiarowi, nie tak obowiązkiem, iako raczéy potrzebą i głownym interesem iest każdego, bo idzie o rozszerzenie światła. Bez takiego dzieła pisma narodowe i obce świeżo wychodzące, (nic niewspomnę o dawnych). byłyby straconemi dla większéy liczby spółrodaków, Nie wiedzą o nich, lub ieśli przypadkiem o nich usłyszą nieumieią ich cenić Nie iest to z chwałą narodową rzecz zgodna, że tak znakomite dzieło iakim iest *np.* Słownik języka Polskiego, nie miał recenzyi swoiéy w oyczystym kraiu, co zapewne niedostatkowi peryodycznego Literackiego pisma przyznać należy. Oddaymy tu sprawiedli-

wość zagranicznym, którzy okazuią ile podobne dzieła cenić umieią, a chociaż od nich uprzedzeni w téy mierze, korzystaymy z naypierwszéy pory wychodzącego nowego pamiętnika. Spieszymy się zatèm z podaniem do pierwszego zaraz Numeru, Recenzyi tegoż Słownika maiącego stanowić epokę w ięzyku i literaturze Polskiéy, wyiętą z gazety Halskiéy; w któréy Recenzent okazał, że wchodzi w ducha Autora, w trudności niezmierne, iakie zachodzą w tym dzielę do zwyciężenia, w ogrom pracy około niego podeymowanéy, zna ważność iego na potomne wieki, względem ięzyków Słowiańskich i ogólnéy filozoficznéy grammatyki. Pozwolimy sobie tylko przydadź przypiski na niektóre mieysca recenzyi tegoż Słownika, względem wątpliwości i zarzutów tu i owdzie uczynionych Autorowi, iakie iuż z rozwagi nad tém dziełem, iuż z osobistey rozmowy o nim z samymże Autorem, nawinąć nam się mogły.

Wypis z Gazety powszechnéy Literackiéy, wydawanéy w Hali.

Nro 333. dnia 1. Grudnia, 1808.

Wydany świeżo Słownik Polski, o którym z ukontentowaniem donosimy publiczności, należy do nayważnieyszych zjawień nowo rozpoczętego wieku, i zaspakaia to utęsknienie, z iakiem oddawna miłośnicy nauki ięzykowéy, oczekiwali podobnego dzieła. Chociaż one właściwie poświęcone ieſt tylko ięzykowi i narodowi Polskiemu, obeymuie atoli całe Sławiańskie plemię; wszyſtkie przeto Narody, rozciągaiące się od morza Adryatyckiego do Baltyckiego, od Elby aż ku Kamszatce, należące do iednéyże główněy posady ięzyków swoich, i interesuiące się do ukształcenia onéy, powinnyby łącznie z nami, oświadczyć wdzięczność godnemu Autorowi dzieła tego, i za zasługę tak znakomitą złożyć wieniec tym okazalszy, im rozlegleyszą swoiéy pracy miał przeſtrzeń, im dzielniéy, i z większém wysileniem na niéy pracował, i im się obszerniéy rozciągaią, korzyści i owoce téy pracy.

Od dawna Autor gotował się na to przedsięwzięcie tak wielkie, aby dokładnym Słownikiem opatrzył pień ięzyków Sławiańskich; i w ciągu kilkoletniéy pracy około niego, dał się iuż poznać nauką, bystrością dowcipu, i wytrwałością. Oto iuż mamy przed nami pożądane to dzieło, a za każdem na nie spoyrzeniem, czuiemy wraz z zadziwieniem, tém czyſtszy dla Autora szacunek, im iaśniéy teraz dopiéro wykazuią się wszyſtkie około niego nieprzeliczone trudy. Wyznać należy, że trudno ieſt ogarnąć analogią składu kilku ięzyków, lecz objąć cały ogrom słownego skarbu wszyſtkich pobratymczych ięzykow, ieſt przedsięwzięciem olbrzymiém. Niezwiędły wieniec chwały zyskał *Adelung* za gorliwą pracę, którą podjął w wyśledzeniu pierwiaſtkowego iądra Germańskiego ięzyka: naynowsi Niemieccy Lexykografowie, choć wielokrotnie sprawdzali i uzupełniali *Adelunga* zasady; atoli nietknięte zoſtawili porównywanie przez niego zrobione pobratymczych ięzyków; a zatém i wszyſtkie z tego porownania wyczerpnione objaśnienia pochodu, i ſtosunków co do znaczenia wyrazów. *Lindego* Słownik, odpowiada godnie *Adelungowi*. Mało na téy zasłudze, ma on iescze więcéy zalety, co do pracy w porównywaniu pobratymczych ięzyków.

Każdy prawie z pokrewnych Niemieckiego, lepiéy iuż za Adelunga był wykształcony, niż którykolwiek ze Słowiańskich. Tu też to właśnie tém większe zachodzą trudności, z któremi Lindemu walczyć było potrzeba. Dziwić się należy niezmordowanéy gorliwości tego męża, iuż nawet co do saméy polszczyzny, rozważaiąc cały poczet drukowany tak drobno, w szesnaſtu kolumnach, pism Polskich, które przeczytał i porównał, dla tego, aby na każdy wyraz, na wszyſtkie iego znaczenia, bądź zaſtarzałe, bądź używane dotąd, znalazł ſtosowne texta. Rzecz to ieſt nadzwyczayna, niegubić się w tak nieprzeyrzanem mnóſtwie materyałów; a w wypracowaniu ich równie zmudném, iak naybacznieyszey przezorności wymagaiącém, tak wyyść sczęśliwie, iak Linde. Lecz wyżéy iescze wznosi się zadziwienie nad bezprzykładną prawie ſtałością i tęgością charakteru Autora, z iaką wśród burzy zaciętéy woyny, śmierć i zagładę od Wisły, aż do Niemna rozpościeraiącéy, wtenczas gdy Warszawa była głównem mieyscem wszyſtkich wypadków woiennéy wrzawy, wśród tych mówię okoliczności, nie tylko ciągle pracował nad zaczętém dziełem, lecz tego dokazał, drukarnią do własnego pomieszkania przeniósłszy, aby tym ciągléy czuwać mógł nawet

i nad mechaniczną robotą, w wykonaniu przedsięwzięcia swoiego; tego mówię dokazał, że iescze w Grudniu, roku 1807, wyszła z pod prassy piérwsza część dzieła iego.

We wstępie wykłada autor zamiar i granice lexykografa w ogólności, a w szczególności, iakim sposobem zbierane były materyały do tego Słownika, rozporządzenie ich i trudności całéy téy pracy; Lexykograf, podług autora, iest tylko historykiem który wystawia przed oczy całkowity stan języka i zbiór wyrazów iego w całéy obiętości, zgromadzaiąc ie ze wszystkich krain w których iest używany, ze wszystkich stanów i rzemiosł. Do dwóch zatém zrzódeł sięgnąć potrzeba, to iest do pism drukowanych, a to nietylko klassycznych autorów narodowych, bo te nieobeymuią wszystkich przedmiotów i wieków, lecz i do potocznéy mowy zwyczaynego pożycia. Z obudwóch tych zrzódeł zbierał Linde ogół skarbu języka Polskiego, wszędzie zaś zasczyca się powagą autorów przytoczonych, z nayściśleyszém oznaczeniem karty; porównywa nawet rozmaite tłumaczenia, iako to: różnego wydania tłumaczenie Biblii. Tak więc co do pism, użył ich autor w każdym rodzaju. Lecz o techni-

cznych obiektach naród Polski mało ma książek, uprosił zatém JP. Professora Magiera o uzupełnienie onych. Przeto słusznie i tego powagę przytacza. Bo w ogólności mówiąc, powaga męża zastanawiającego się rzeczami i trzymaiącego się prawdziwéy w języku analogii, prawdziwszém iest źrzódłem, niż drukowana książka niedbałego autora.

Godne iest uwagi, poważne zdanie we wstępie do Słownika, na końcu piérwszéy karty położone. „Znaczne odmiany„ słowa są autora samego, „zachodzące w rządach kraiowych, znacznie też i na język „działaią, bądź co do wzrostu, bądź co „do upadku onego, podług zachodzących „okoliczności mniéy lub więcéy mu sprzyiaiących. W takim razie ten naywiększą „językowi robi przysługę, kto go w całey „obszerności wiedno zebrawszy podaie do „potomności. Jeżeli upadnie, potomni będą mieli skąd go podsycić; ieżeli wzrostu nabierze, będą mieli pamiątkę czém „był, a na zawsze skazowkę czém bydź „może, i powinien.„ Zdaie się, że to pisane było w owym czasie, krytycznego położenia, w którym całkowitém wydziedziczeniem język Polski był zagrożony, gdy ze wszystkich działań publicznych wyłączo-

ny, opierał się iedynie na gorliwym patryotyzmie przyiaciół dawnéy świetności Narodu Polskiego i iego literatury.

Naymocniey autor przy tém obstaie, aby Lexykograf, nie poczytał się za prawodawcę swego ięzyka, żeby nie tworzył wyrazów, lecz wydobywał i wykładał znayduiące się rzeczywiście. Mówiąc w ogolności, ma on w téy mierze słuszność. Nie iednego Lexykografa, czy to iednostronność iakaś, czy to zapędzenie się w tworzeniu wnioskowań, uwiodły tak daleko, że albo odrzucał pewne w używaniu będące słowa, i sposoby mówienia, albo że przeładował zwyczayną mowę składaniną wyrazów nowych, naprzykład czasowników z przyimkami; tak iak są Niemieckie z prepozycyami *be-zer-i t. d.*; chociaż takie nie znayduią się właściwie w żyiącym ięzyku, lecz może tylko kiedyś dały się słyszeć w potoczném mówieniu, lub też od którego z pisarzy użyte były i utworzone, na wyrażenie rubaszności, albo dla wydania niezwyczaynego w mówieniu zwyczaynéem przycisku; zwłascza gdy liczba takich arbitralnie się kleiących składanin, iest niezrachowana. Słusznie więc autor te przypadkowo tworzone składaniny, a częstokroć niedorzeczne, wyłącza z szeregu słów używalnych. Z tem wszystkiem

są pewne przypadki, w których może nieraz trudnoby było oznaczyć granice między tym co iest arbitralnością, a co sama używalność ustanowiła. My przynaymniey nie widziemy przyczyny, dla któreyby przyimki *do-roz*-i t. d., przeto że z nich składane wyrazy, częstokroć na prędce, w potocznem użyciu się tworzą, tracić miały prawo do tego, ażeby choć zwyczaynieysze z tychże przyimków, robione tak dobrze, w szeregu słów mieścić się nie mogły, iak i składane z wielu innémi przyimkami (*a*). Wszakże i z owych przypadkowo tylko kleconych składanin, wiele wyrazów znayduiemy w klassycznych autorach. Radzilibyśmy, aby te ostatnie były znamionowane przy słowie pierwiastkowém (*b*); tym sposobem z iednéy strony, dogodziłoby się i wydaniu rzeczywistego składu ięzyka, i nie poszłyby w równią z upoważnionemi słowami, takowe przypadkowe tylko składaniny. Autor umieścił między Polskiemi słowami, złożone z przyimkiem *bez*- *np.* bez-oyczy, bezosądny; bo powiada, tak trzeba korzystać z bogactw ięzyków pobratymczych. I któżby się mógł przeciwić tak analogicznemu składaniu wyrazów? Lecz właśnie też same przykłady dowodzą, że dowolność w pomnażaniu ięzyka iescze się kształcącego, (a któżby nie życzył ięzykowi swemu wzro-

stu co do kształcenia się iego?) że mówię ta dowolność tak się daleko rozciąga, iak stosowna do tego analogia prowadzi; że zatem Lexykograf może sobie czegoś więcéy pozwolić nad samo zbieranie i wyłusczanie wyrazów (c). Któżby się względem tak analogicznego wykształcenia, niechiał spuścić na sąd męża, który obeymuie w całéy obszerności swoiéy taką analogiczność, i wszystkie skarby ięzyka? Ktoby nie polegał zupełnie na zdaniu iego z tém większą ufnością, względem tego co ma bydź klassycznem, kiedy on z taką skromnością unika pozoru nawet przywłasczania sobie prawodawstwa w ięzyku? (d) Takie uwagi w sposobie rady dane, niechby nawet naykrotsze były; lecz zrozumiałe dla zgłębiaiących rzeczy, są iednym prawie szczegółem, którego w tak wybornym Słowniku pragnąćby iescze pozostało (e). W dwóch tylko okolicznościach użył autor pomienionego znamienia, iednego przy wyrazach nieużywalnych, drugiego przy tych które właściwie są poetycznymi (f). Co sądzić o używalności poiedynczych wyrazów, można dowiedzieć się wprawdzie z przykładów od autora przytaczanych; lecz czy wszyscy z uważnieyszych nawet Polaków maią dostateczną znaiomość, co do wartości ięzykowéy, każdego z tylu pism narodowych, że-

by trafnie sądzić mogli w téy mierze? Wiele nawet zawisło od wieku, w którym autor pisał. I w tym też to względzie powinien każdy kto tylko zamyśla Słownik ten i cały ięzyk Polski ogarnąć, a z nayrozwa-zważnieyszéy pracy autora odnieść korzyści, iak tylko można naywiększe, częſto i uważnie przebiegać poczet na czele dzieła umiesczony pism użytych; aby w żywéy zachować pamięci, i mieć przytomny wiek i rodzay pisma, przy każdey z niego cytacyi (g). To albowiem przytaczanie na każde znaczenie słowa, na każdy mówienia sposób, pewnych przykładów wyciągniętych z pism narodowych, ieſt nową głowną zaletą którą rzadko znayduiemy w Słowniku iakiegokolwiek żyiącego ięzyka. Mnogość przywiedzionych takich przykładów, podaie częſtokroć i wiadomości pewne, do hiſtoryi znaczeń używanego w różnych wiekach słowa (*h*); a zbiór ten bogaty mieysc takowych, prawdziwym ieſt skarbem dla przyiaciela ięzyka Polskiego. P. Linde prędzéy ich zawiele niż zamało przytoczył. Lecz kto sam kiedy doświadczył, iak ieſt trudno takowe cytacye bez wszelkiéy poprzednika iakiegokolwiek pomocy, z pism narodowych zbierać, nie weźmie za złe autorowi, źe niebył skąpy w tym, co w zapaleniu się za swoiemi zmudnie zbieranemi

materyaiami zdawało mu się godném bydź umieszczenia (*i*). Niepodobna nawet żeby wszyſtkie przykłady były równie trafne, gdyż tylko krótkie zdania, a te nie w ścisłym ich związku co do sensów, wybierać wypadało. P. Linde umiał cudowny wybiór ten robić tak sztucznie, że przytoczone przykłady oddzielne, wyſtawiaią obok siebie, interesuiącą rozmaitość myśli i rozliczne wykłady wyobrażeń (*k*).

Co się tycze zaſtarzałych, i bardzo rzadkich wyrazów znayduiących się w dawnieyszych Polskich pismach, i te także autor obiaśnia. Przy tych zaś, których znaczenia, z żadnych, w których są użyte przykładów, zwłascza iż nie są liczne, dociec nie można, wolał autor otwarcie to wyznać, niż pozwolić sobie, tłumaczyć ie dowolnie (*l*). Porządek w wykładzie znaczeń, zasadza się na iasnych logicznie rozłożonych podziałach, których zasady autor byſtro przeniknął, i zgłębił gruntownie. Liczne są na to przykłady w samym Słowniku. P. Linde częſtokroć zasady te, podług których czyni znaczeń podziały, po łacinie wyraża. Jakoż dogodniey tutay użyto terminologii łacińskiéy, która ieſt wyraźnieysza i krótka, bez uchybienia zrozumiałości; bo łacina w Polscze w częſtem ieſt uży-

waniu. Nie od rzeczy będzie przytoczyć na to choć ieden przykład, żeby z niego powziąć wyobrażenie, tak nieoszacowanego dzieła. — *Co*: ma następuiące podziały swoich znaczeń: Używa się, albo iako *Pronomen relativum*, albo *demonstrative*. — *Co-to*: iest albo *identitatis exclusivae*, albo *indifferentiae aestimationis*, a to z wyrażeniem pogardy; albo *identitatis numeri*, albo *iterationis*, albo *progressionis comparativae*, — daley: *co*: iest albo *quantitatis sufficientis*, albo *relationis*, albo używane *partitive cum Genitivo*. Tutay autor kładzie uwagę: *Nominativum*, *Genitivum et Accusativum sequitur Genitivus adjectivi*, *reliqui casus sunt excepti*: — Tę ostatnią okoliczność możnaby tak iaśniéy (m) wyłożyć: *Że w innych okolicznościach*, *zaimek* co: *i przymiotnik w tymże samym przypadku się kładą*; *a to w takim*, *iakim rządzi poprzedzaiący przyimek*, *lub też czasownik w texcie położony*. — Wszakże podobnym właśnie sposobem, i w łacińskiém mówi się: *quid pulchri*? lecz nie *cui pulchri* — (n). *Co*: *partitive* użyte; daléy tak się dzieli: a) *magnitudinis vel quantitatis ascendentis*, *absorbentis*. b) *magnitudinis descendentis*, tu używa się czasem *pleonastice*. c) co— *indifferentiae quantitatis et qualitatis*. Tu właśnie opuszczono, że takie *co* może tak-

że i pogardę wyrażać. Prócz tego dodany przykład, raczéy nieokréślenie ilości i jakości, niż oboiętność względem niéy wyraża. Lecz ta ostatnia okoliczność, więcéy się bydź wyiaśnioną okazuie w licznych przykładach, na karcie 317. przywiedzionych; Co — daléy używa się *enumerando*: albo też iest *causale*. albo *ante adverbium comparativi et superlativi.* I tę ostatnią okoliczność można było iak naylepiéy objaśnić przez porównanie z łacińskiem wyrażeniem: *quam celerrime*: ile, że i *quam* pochodzi od zaimku względnego: *qui*, *quae*, *quod.* (o) Co: także zastępuie: *ieśli*: iak Łacińskie: *quod*, zamiast *si*, w tym razie iest *copula transitionis rationalis.* Albo nakoniec *co? interrogationis? vel* co! *exclamationis*, *indirecte*; dokładniéy to iest wyłusczone na karcie 318, *relative ad magnitudinem*, *qualitatem et numerum.* W tym przypadku, używane też bywa *elliptice*, lub z dodaném na końcu *ż*, *cóż*.. *coś*: zaś używane *indeterminate substantive*, różni się tylko od powyższego przydaném *ś.* lubo i to znowu, iest: *indifferentiae quantitatis et qualitatis.*

Kto zna trudności do zwyciężenia w takich wyłusczeniach, i klassyfikowaniu onych zachodzące, nię może nięuznać natężenia

żenia w pracy, i ścisłém kombinowaniu, iakiego wymaga ieden tylko artykuł wyrazu tak znanego, lecz tak rozmaite maiącego znaczenia; i zachęci się, aby porownywał i inne podobne artykuły, *np.* *daǳ́*, *duch*, tak obszerne co do znaczenia tych wyrazów (*p*).

Zaraz po wſtępie położone ieſt w ięzyku Francuzkim i Niemieckim, wyłusczenie zamiaru tego Słownika; którego tu znacznieyszą część mieścimy, a to własnemi zacnego autora słowami: „Dokładność iak „naywiększa i pewność były co do Polszczyzny głownym moim zamiarem. Aby „tego dopiąć, poſtanowiłem póyść drogą „czytania, a w czytaniu wypisywałem każde „mieysce, które służy, na objaśnienie lub „udowodnienie słowa iakiego; lub też ob„jaśnienia potrzebuie. Cieniowania roz„maitych znaczeń, ſtarałem się, ile mi o„grom pracy, czas i siły pozwoliły, rozło„żyć w porządku, który iak mi się zda„wało, był naynaturalnieyszy, ſtosownie do „etymologii, i pierwiaſtkowego zmysłowe„go znaczenia. Pomimo usilności o do„kładność znaczeń, ſtrzegłem się zbyt li„cznego ich rozgatunkowania, które zwy„czaynie ſtąd pochodzi, że się nie dosyć „uważa na to, co znaczy wyraz właściwie,

„a co oznaczać może przenośnie, *signifi-*
„*catio et significatus verborum*. Dla tym
„większéy zupełności i pewności, przyda-
„łem także porównanie słów Polskich ze
„słowami innych Słowiańskich ięzyków.
„Przez nie objaśniało się zaſtarzałe i nie-
„znaiome wyrazy, z nich uzupełniano za-
„ginione źrzódłosłowy, z nich podano wy-
„razy i formy czyli końcowe odmiany, na
„których Polszczyznie schodzi, a tak ſta-
„rałem się zbogacić ią nietylko poiedyn-
„czemi słowami, lecz oraz inflexyami, fra-
„zesami, przysłowiami. Z tém wszyſtkiem
„wyższy iescze cel założyłem sobie w téy
„mierze; a ten ieſt żeby naprowadzić na
„przekonanie, iż ięzyki Słowiańskie, nie
„są tak dalekie od siebie, żeby ich kiedyż-
„kolwiek zbliżyć do siebie nie można, a ſtąd
„okazać podobieńſtwo utworzenia iednego
„Słowiańskiego w ogóle ięzyka co do pi-
„sania, tak iak ieſt *np.* we Włoszech, gdzie
„różne prowincye, choć mówią różnémi
„wcale od siebie ięzykami, a przecięż od
„czasów *Danta* zasczycaią się iednym co do
„mowy pisanéy. Ciągłe porównywanie Pol-
„szczyzny z innémi Słowiańskimi ięzyka-
„mi, naprowadziło mię na zasady etymo-
„logii, które wypracowane w krótkiéy roz-
„prawie na czele Słownika umieściłem. I-
„ſtotnym zamiarem téy rozprawy ieſt, roz-

„różnić pierwotne głoski wyrazu, wskazu„iąc ich stosunek ze znaczeniem, a tak „prowadzić do wnioskowań względem natu„ry syllab, tudzież pochodzenia słów, i „języków, a na ostatek to okazać, iak roz„ważne naśladowanie natury, w sposobie „wydania przyiętych wrażeń, a z nich na„bytych wyobrażeń, iest wspólném źrzó„dłem wszystkich języków świata. W o„gólności zaś z tey rozprawy okazuie się, „iak mowa ludzka, od naydrobnieyszych „pierwiastków, podług pewnych ludzkiemu „rozumowi właściwych prawideł, wzmogła „się w niezmierne skarby bogactw. Taż „krótka rozprawa, zawiéra nadto rzuty „myśli różnego rodzaiu, których grunt na „słowniku się wspiéra, a których wyłu„sczenie zostawić należy przyszłości, aż do „zupełnego ukończenia dzieła. Tu należą „uwagi nad piérwszemi wrażeniami, i przy„iętemi od zmysłów uderzeniami, iako za„sadą mowy ludziéy; nad wpływem obcych, „zwłascza sąsiedzkich języków na Polski; „nad odmianami, które następnie zacho„dziły w mowie oyczystéy; nad sposobami „zbogacenia iéy i udoskonalenia; nad chro„nologiią i różnemi epokami słów Polskich, „nad stosunkami języka Narodowego do „innych Słowiańskich, w zamiarze przygo„towniczym do synonimiki Słowiańskiéy,

„ tudzież do ogólney Słowiańskiéy i po„ wszechnéy filozoficznéy grammatyki; na„ koniec nad śladami dzieiów życia domo„ wego, i cywilizacyi z ięzyka wydobytych. „Podaię tedy Publiczności piérwszą część „dzieła, które iest owocem kilkoletniéy, a „ żmudnéy pracy; któréy trudy tym iescze „dla mnie cięższe były, że sam musiałém „ się podjąć korrekty, dozoru druku, i na„ kładu; przez co tym pewniéy spodziewać „ się mogę pobłażenia, wyrozumiałego, a „ w sądzeniu sprawiedliwego czytelnika. Z „ resztą życzę sobie, na dobro ięzyka Pol„ skiego, losu *Adelunga*; żeby iak naypręn„ dzéy drugi *Voss* i *Campe*, wyśledzonym „ odemnie postępuiąc torem, obdarzyli Na„ ród Polski takiém dziełem, któreby od„ powiedziało wyborności ięzyka Narodo„ wego.„ Dotąd są słowa P. Linde.

O owych zasadach etymologii przystosowanych do Polszczyzny, dawniéy iescze, gdy pierwsze ich części, iako programmata Warszawskiego Liceum wydawane były, z należytą pochwałą w tych samych gazetach (r. 1806, Nro 151; i 1807. Nro 38) wspomnieliśmy (*q*). Dodane w Słowniku tychże rozpraw zakończenie, godne iest całego dzieła, i wszystkie te względy, które P. Linde miał na myśli obecne, wystawia-

iąc wysokie powołanie Lexykografa, łączącego wszyſtkie te wyborne przymioty w osobie iego zebrane, każą się spodziewać nowych owoców po takiéy nauce, pracowitości i przenikłości, które każdego przyiaciela hiſtoryi ludzkości, iak naywięcéy muszą obchodzić.

Słownik sam drukowany ieſt na podzielonych kolumnach; słowo wzięte do objaśnienia, wersalikami się różni, i ieſt na czele umiesczone; po czem naſtępuie Polskie wyłusczénie znaczenia, i Niemieckie tegoż słowa tłumaczenie, daléy wyrazy Czeskie, Słowackie, Windyyskie, Sorabskie, Rossyyskie, i innych pobratymczych, nawet i obcych ięzyków, które się daią z Polskim porównać. Po pierwiaſtkowém słowie, po klassyfikacyi, po wyłusczeniu, objaśnieniu wszyſtkich iego znaczeń, kładą się słowa pochodne wciąż drukowane, nie a *capite*; lecz różniąc się wersalikami, znowu każde z objaśnieniem, wyłusczeniem, tłumaczeniem, i t. d., tudzież z porównaniem słów Rossyyskich, i t. d. (Pięknie bardzo przy niektórych pierwiaſtkach, *np.* przy słowie: *anioł*, w tabliczce na boku, pod sobą umiesczone są radykalne głoski, odmieniaiące się różnie, w różnych pokrewnych ięzykach). Tym sposobem tedy w

téy pierwszéy części, wypracowane są litery od *A* do *F*. Druk iest przewyborny; litery naturalnie nieco drobne, lecz piękne i bardzo wyraźne. Przez wybór takich liter, i przez skrócenie nazwisk ięzyków w porównanie wchodzących, tudzież autorów cytowanych, i grammatycznéy terminologii, co wszystko znowu rozmaitością pisma się różni; oszczędzono mieysca, bez uymy ile bydź mogło zrozumiałości. My z naszéy strony zaświadczamy wielką poprawność druku, któréy tak autor sam, iak i niektórzy z iego przyiaciół, JX. Kamieński, JX. Bielski, Prof: Wolski pilnowali. W niezmiernéy massie tego wszystkiego, co się na iednym takowym arkuszu, ściśle wybitym znayduie, niczego nie brak prócz kropki tu i owdzie opusczonéy, *np.* na *karcie* 317. w przedostatniem słowie: zawzdy, tamże też znayduie się *że*, bez kropki? *(r)* W ogólności żałować także należy, że niebyło na pogotowiu wersalików znaczonych kropkami lub kreskami, któremi wszystkie początkowe słowa drukowano *(s)*. Nieforemne słowa, *np. brać*, tudzież wszystkie inne czasowniki, przytoczone są w trybie bezokolicznym; *(t)* lecz nie omieszkał autor po trybie bezokolicznym, wyłożyć insze ich czasy; a na swoiem mieyscu, w porządku alfabetycznym, czasu teraźnieyszego, *np.*

biorę, odesłać do *brać*... Czasem w alfabecie opusczono czas teraźnieyszy, iak *np.* przy słowie *dopaśdź*:.. Lecz któżby o tak drobne wyiątki od reguły, z taką rozwagą wyciągnioney, a prawie wszędzie ściśle zachowaney, z Autorem się spierał? Ktoby się sprzeczał, o poiedyncze uchybienia, w uporządkowaniu niektórych słów pochodnych? ktoby się sprzeczał, o niektóre omówienia znaczeń? gdy nieuchronną ieſt rzeczą, żeby kto z czytaiących to dzieło, obeymuiące tyle tysięcy oznaczeń, nie życzył sobie niekiedy inaczey ie mieć wyrażone? Ktoby nakoniec się spierał, o pomnożenie, lub umnieyszenie przywiedzionych porównań w słowach wziętych z pokrewnych ięzyków?

Wypada nam tu wszelako na dowód, że bacznie czytaliśmy tak ważne dzieło, przytoczyć niektóre tego gatunku spoſtrzeżenia; .. Słowa pochodne, zaczynaiące się od *brato* -, niepowinnyby ſtać pod *bratni*; bo to oſtatnie w takim szyku bierze mieysce pierwiaſtku — a przecięż i one równie z poprzedzaiącym ieſt pochodne. — Powinnoby więc bydź położone od uſtępu, lub mieć iakiś znak spólnego pochodzenia. (*u*) Toż mówić względem pochodnych zaczynaiących się od: *daro* —; *np. darobierca*, *darołubnik*: z których pierwsze artykuł

rozpoczyna. Jescze mniéy trzeba było kłaśdź po nich, i między niemi: *darować.* — Rzeczowniki, iak naybliżéy ze słowami łykaiące się, podług zdania naszego lepiéyby było położyć pod słowem samymże. — W inszych artykułach, gdzie słowo dosyć blisko następuie, łatwiéy iest do niego trafić. — Na przymiotnik: *dopędny*, przywiedziono tylko ieden przykład, w którym iest: *niedopędny.* Lecz i w Niemieckim, że słowo *unfehlbar* iest zwyczayne, nie kładlibyśmy *fehlbar* w szeregu słów Niemieckich: chociaż piérwsze składane każe się domyślać drugiego (*w*). Przy wyrażeniu: *tak dalece, na karcie* 403. życzylibyśmy, żeby wytknięta była różnica, że się używa czasem z następnym sensem, czasem bez niego, a w tym ostatnim przypadku, zwyczaynie z negacyą: że, gdy odpowiada łacińskiemu, *adeo*: wyrazić się może w tłumaczeniu Polskim: *do tego stopnia*: lecz temu nie odpowiada Niemieckie: *So weit, bis dahin.* Przytoczono tu przykład z następnym *iak*, lecz nie z następnym w drugim sensie: *że*, gdzie właśnie odpowiada łacińskiemu, *adeo.* Na to można było wziąć przykład z przytoczonéy gdzieindziéy od autora książki (Golańskiego) o *Wymowie*, i *Poezyi w Wilnie roku 1788, na karcie 111.* — „Niemasz iuż żadnéy wymowy i nie bę-

dzie nigdy, którаby się nie zasadzała na iakiéy cnocie, *tak dalece*, *że* nayfałszywiéy mówiący ludzie, nie mogąc istoty prawdy wynaleźć, pozoru przynaymniéy dla swéy mowy szukaią. „ (*x*) — Obok wyrazu: *dowodzca*, przydano Windyyskie: *dowednik*, Kroatskie: *dowoditel*, Bośnieńskie: *dowoditegl*. Z tego przykładu pokazuie się iuż, iak pożyteczną iest rzeczą zbliżać tym sposobem różne dyalekta, dla porównywania pochodnych imion, w rozmaitych pokrewnych ięzykach; stąd bowiem można poznawać ich wzaiemne bliższe lub dalsze stosunki. Lecz nie widzimy przyczyny dla czego przytoczono Rossyyskie: *woienatschalnik, polkowodez, konowodez*, i z Cerkiewnego dyalektu, *naśławitei*, *naśławnik tschinotschalnik*, gdy przecię wszystkie te słowa należą do innego obcego źrzódła, różnego wcale od Polszczyzny (*y*). Na wszelki przypadek, Czeskie *przywodce*, prędzéyby na to zasłużyło; gdyby zaś przyszło i słowa pokrewnych ięzyków, dla podobieństwa w znaczeniu przytaczać, należałoby się to w powszechności uczynić, przecięż tu znayduie się znaczna liczba słów, nieporownywanych z wyrazami ięzyków pokrewnych; zdaie się zatém, iż to ma znaczyć, że takowe nie znayduią się w tychże ięzykach. — Przy wyrazie: *dowod*: i z niego

pochodnych, można było dodadź podobne mu bardzo Czeskie, uwoditi, uwodeni; osobliwie zaś Serbskie: *ϑowoϑ*; Także przy *czyn*, Serbskie *tschin*. - przy *błysk* czyli *błyskawica*, Serbskie i Rossyyskie: *mo'nua*: chociaż wiedziéć potrzeba, że lubo te dwa wspomnione wyrazy, w Polszczyznie nie są iednoznaczne, atoli w niektórych Słowiańskich dyalektach, jednem są słowem oddane; dlatego też Windyyskie *bliskani*, tak przy wyrazie *błysk*, iak przy *blyskawica*, iest przywiedzione. — W ogólności nie znayduiemy tu dyalektu Serbskiego, i szkoda, że P. Linde niemiał do ręki: *Nemeckii. i Serbskii Slowar*, który wydany w Wiedniu 1790, 8, tudzież *Gutsmanna* Windyyski Słownik, wydany w Klagenfurcie 1789, in 4to, iako też i wielu innych pism o pokrewnych dyalektach; co pokazuie się z reiestru wypisanego od autora, w którym są przemilczane (z). — Prawda że nadzwyczaynie iest trudno pism takich dostać u księgarzów Austryackich; lecz gdy Autora przedsięwzięcie było tak głośne, dziwić się należy, że tych pism iemu nie dostarczono.

Interesuiącą iest rzeczą przechodzić porządkiem alfabetu, następuiące po sobie słowa Polskie, i rozważać rozmaitość w szeregu wyrazów, tak rozlicznego pochodze-

nia, które język Polski przeymował, iużto z Niemieckiego: *np.* wyraz położony zaraz na pierwszéy karcie, *abdankować* nieużywany więcéy; *abszytować*, będący iescze w używaniu; toż: *alszbant*, *antaba*; iuż to z łacińskiego, *np.* następny zaraz *abdykacya*, *abreviacya*, *abrogacya*, *absolucya*. Przyczem okazuie się użyte: *y* zamiast: *i*, co ze Słowiańskiego, nawet do dawnieyszéy Niemieckiéy pisowni przeszło;- tudzież za pośrzednictwem Francuzczyzny, z łacińskiego przyięte *np. aplikacya*, *animować*; nakoniec z Greckiego nawet, tak pośrzedniego iako też bezpośrzedniego; *np. Ad*, t.i. *piekło*, u Smotrzyskiego. Uczony autor nie oszczędzał pracy, przy słowach z Niemczyzną się wiążących, w przytaczaniu wszystkich iéy dyalektów; zgoła ze wszystkich Europeyskich języków, co się tylko daie porównać, nawet i Hebrayskie przytoczono, *np.* przy, *abo*, Hebrayskie *ô*, co większa iescze Etyopskie *owe*, lubo tutay Arabskie lepieyby odpowiadało. — Pod wyrazem: *arkusz*, co znaczy i *sklepiony arkusz*, *i arkusz papieru*, *arkusz waty*, i t. d., życzylibyśmy żeby autor bystry w śledzeniu, objaśnił był, skąd w Polskim języku, równie iak w Niemieckim, te dwa znaczenia się wzięły. Łacińskiego pierwiastkowego znaczenia *arcus*, *łuk*, Polskie *arkusz*, nie

masz. Owe dwa znaczenia, zdaie nam się, że przez Niemco-Polaków musiały bydź wprowadzone. którzy napół zrozumiałe *arcus* w swoiéy łacinie, na oznaczenie arkusza papieru przenieśli, i tak przypadkiem w używanie weszło.

P. Linde oświadcza nieraz swoie życzenie, tak iak w przytoczonem wyżéy mieyscu, żeby wszystkie Słowiańskie dyalekty, miały w ogóle ieden pismienny ięzyk, na wzór Włoskiego utworzonego w Toskańskim pismiennym, od czasu owych trzech wierszopisów narodowych, pomimo licznych prowincyalnych dyalektów, w których dawniéy także wiele pisano. Spełnieniu tego życzenia nie iest na przeszkodzie większa różność tychże dyalektów, iak iest między Włoskiemi, lecz są wcale inne stosunki tychże dyalektów. Ponieważ niektóre z nich iuż teraz, iako ięzyk pismienny pewnego kraiu, takiego używaią prawa, któregoby ich ludy odiąć sobie nie dozwoliły dla poddania się iednemu ogólnemu, i przeymowania go powoli, iak niegdyś Włochy przeymowały ięzyk owych celnych poetów. Gdyby kiedy miało nastąpić połączenie Słowiańskich dyalektów w ieden ogólny ięzyk, przez coby udzielne dyalekty poszły nieiako w niepamięć: byłoby to nawet podług po-

litycznego podobieństwa z uymą dla Polszczyzny. Gdyż rozległość kraiów, w których ięzyk Polski ieſt używany, do niezmiernéy rozciągłości Rossyysczyzny, w odwrotnym znayduie się ſtosunku, względem wykształcenia od wieków, i kwitnienia ięzyka Polskiego, a niedoyrzałości w wykształceniu, używanego dzisiay w pisaniu Rossyyskiego ięzyka. Nadto iescże ięzyk Polski, tak znacznie się oddalił od innych Słowiańskich dyalektów, (czego my bynaymniéy nie mamy za przyganę iemu), że naymnieyby się przydał za punkt zjednoczenia ich wszyſtkich (*aa*).

Oby zacnemu autorowi, zupełna czerſtwość zdrowia, i wszelkiego rodzaiu zachęcenia dopomogły do prędkiego ukończenia dzieła tak szacownego i tak pełnego zasługi. Oby w tey mierze i miłośnicy ięzyków, tak w kraiu, iak za granicą nieubliżali mu wsparcia swoiego, bez którego częſtokroć naydzielnieysi autorowie, za nayużytecznieysze dzieła swoie aż nadto mało są nagrodzeni.

Radzibyśmy, żeby dla ułatwienia rozchodu dzieła, na przyszłość, na tytule wymienione były księgarnie, osobliwie która

z Lipskich, gdzieby każdego czasu dostać było można exemplarzy dzieła tego.

Nakoniec, że gorliwość i czynna dzielność P. Lindego niezawodnie wytrwa w ukończeniu dzieła tego, zaręcza nam charakter iego wyżey opisany, aż do zadziwienia odważny i stały. Co większa dowiaduiemy się, że druga część iego dzieła wkrótce wyydzie z pod prasy.

PRZYPISKI.

(a) *Podług zdania godnego Recensenta, krzywda niby się stała przyimkom* do- roz-, *od autora Słownika, że on nieiako pierwszeństwo daie innym przyimkom, gdy nie wszystkie z nich składane słowa wymienia w Słowniku. Lecz znayduiemy we wstępie wyraźny dodatek w tych słowach. „Co tu względem przyimku* do- *ostrzeżono, rozciąga „się i do wszystkich innych, osobliwie „do przyimku:* po. - *z którymby inaczéy wszystkie słowa z pod każdéy innéy litery powtarzać wypadało.„ Co recensent mówi, ażeby choć zwyczaynieysze z przyimków robione składaniny, w szeregu słów umieścić, zaświadczamy po pilném przeyrzeniu Sło-*

wnika, że też właśnie toż samo iuż zrobiono; znayduiemy albowiem w nim wszystkie składane nawet naypotoczniey-sze, które tylko pisarz iaki lub dyalekt pobratymczy, lub używanie upoważnia; iedynie unikał autor arbitralności Bandtkiego *w składaninach na samey tylko dowolney analogii zasadzonych, iako to:* dobestwiam, docofywam, doczopuię, *i t. d. Wiadomo i to, że gdy u nas są słowa dokonane i niedokonane, że gdy dokonane czasem są odmienne od niedokonanych,* np. brać, wziąć, *z temiż samemi przyimkami, z któremi składać mogą słowo niedokonane,* brać, dobrać, przybrać, rozebrać, nabrać, *nie mogę składać słowa dokonanego* wziąć. *Podobnychże słów iest bardzo wiele w Polskim ięzyku,* np. kłaśdź, mieścić, łożyć, *i t. d. które z natury znaczenia swoiego nie przyymuią bez braku takich składanin. Więc kiedy takich składanin autor sobie nie pozwalał, zarzut przeciwko niemu upada.*

(b) *W Słowniku naszym Polskim, spostrzegliśmy sposób ieden wcale nowy, którego śmy dotąd w żadnym innym nie widzieli, o czém autor mówi we wstępie*

na karcie 17. to iest, że pod słowami piérwiastkowemi, gdzie się urywa alfabetyczne pasmo z nich pochodzących, dalszy ich ciąg, którego tu mieścić, porządek abecadłowy nie pozwolił, w nocie wylicza, bynaymniéy ich niewytrącaiąc z abecadłowego szeregu, gdzie się każde w swoiéy kolei znayduie. Tak czytaiący widzi razém i rozległość i treść ięzyka. Ten przewyborny sposób, zdaie się, naprowadził recensenta na tę myśl, żeby składaniny nieupoważnione, wypisane były przy słowie pierwiastkowém, żeby nię poszły w równią z upoważnionemi. Lecz gdy autor, przy pierwotném, wylicza wszystkie z niego pochodzące, cel recensenta byłby tym sposobem uchybiony; a i tak niewieleby się przez to zyskało, bo czy składaniny umiesczenia niegodne, tu lub owdzie mieysce zaymuią, na iedno to wychodzi, a zawsze szkoda go dla nich.

(c) *Tu recensent mniema, że podchwycił autora w nieiakiéy sprzeczności, ponieważ gdy ten wyżéy się oświadczył przeciw dowolnym składaninom, niżéy powiada, że sobie pozwolił tworzyć słowa*, np. bezoyczy, bezosądny, i t. d.

Lecz

Lecz sprzeczność tę mniemaną znosi iasne w téy mierze tłumaczenie się autora we wstępie, gdzie przyganiwszy dowolnym składaninom, tak daléy mówi: „Prawda, że w tém dziele znayduią się słowa, a niektóre nawet i „dosyć dzikie, niewsparte powagą „pism narodowych, lecz zrobione z po„wodu dyalektów, a dla tego gwia„zdeczką znaczone; inaczéy albowiem „nie byłbym miał gdzie umieścić bo„gactw, któremi nas tu i owdzie, ró„żne dyalekty przewyższaią.„ Dwie zatem okoliczności, postępowanie to, różnią od arbitralności zapędu za analogiią; raz powaga pobratymczych ięzyków, drugi raz gwiazdeczka, czyli asterysk, *który iest przestrogą dla czytaiącego.*

(d) *Quo quis doctior, eo solet esse modestior.*

(e) *Uwagi o zbogaceniu ięzyka, znayduiemy prawie na każdym arkuszu Słownika, znayduiemy na różnych mieyscach we wstępie, i mamy prawo ich się spodziewać, z przyrzeczonéy od autora rozprawy, między innemi; „O rozmaitych „sposobach bogacenia i doskonalenia ię-*

„zyka naszego.„ A ponieważ zdaie się, że autor niechce bydź krytykiem, więc wszystkie uwagi swoie, podaie iako donoszący, o skarbach ięzykowych, podsuwaiący one; nie zaś iako decyduiący, lub przepisuiący prawa w tey mierze. Bo iako w każdym rodzaiu nauk, tak osobliwiéy co się tycze iezyka, niedosyć iest na powadze mistrza: Ipse dixit.

(f) *Recensent powinien to był uważać; że oprocz wspomnionych dwóch znamion, czy asterysków, iednego poiedynczego, przy słowach zastarzałych, drugiego podwoynego przy słowach właściwie poetyckich, autor tyle razy w Słowniku kładzie ostrzeżenie przy wyrazach:* rubasznie, zgrubiale, z ohydą.

(g) *Chętnie się na to zgadzamy z recensentem; że kto chce z Słownika tego iak nayzupełnieyszą korzyść odnieść, powinien raz w raz z usilną pilnością i uwagą przezierać umiesczony na czele poczet pism w nim cytowanych; i każdy życzyć powinien, żeby autor podług uczynionéy we wstępie nadziei, wydał z czasem dzieło, o pisarzach Polskich we względzie ięzykowym.*

(h) *Autor sam w téy mierze na karcie IV. wstępu tak się tłumaczy: „Nie wiem „czy się niemylę, lecz zdaie się że tak „ułożony Słownik zawiera niby bio- „grafią każdego wyrazu. Wyprowa- „dzaiąc go bowiem z kolebki Słowiań- „szczyzny, a czasem i z zapadleyszéy ie- „szcze starożytności, stawia świadków na „to, co się z nim działo, w każdym wie- „ku, tak co do formy, iak co do zna- „czenia, i czy iuż iako obumarły po- „szedł teraz w niepamięć, czy też ie- „szcze żyie w dzisieyszém używaniu.„*

(i) *Odrzucić przy wypracowaniu wypis ia- ki, było to skazać go na wieczne za- pomnienie; zwłaszcza iż tam gdzie się zdaie, że liczne przykłady są przyto- czone na iedno znaczenie, uważaliśmy iednak cieniowanie iakieś, przez któ- re wyraz od wspolnie z nim położonych nabiéra iakiéyś różności co do zna- czenia.*

(k) *W drugiéy części w tym względzie nay- bardziéy nas zastanawiaią wyrazy:* lu- dzie, łza, głowa, góra, *i t. d.*

(l) *Autor, podług tego, iak się tłuma- czy, na karcie V. we wstępie, osądził*

za rzecz pożytecznieyszą, kłaśdź nieznaiome wyrazy, choć bez objaśnienia, „bo może z czasem ktoś mię o nich „uwiadomi„, *iak ie pomiiać wcale, a przez to pusczać w zapomnienie.*

(m) *Wykład ten niewiele iest iaśnieyszy, a za to rozwlekleyszy.*

(n,o) *Dodatki te łacińskie:* quid pulchri, quam celerrime *dowodzą, że recensent iako biegły literat, obeymuie ducha Słowiańsczyzny, złącznie ze stosunkami do grammatyki uniwersalnéy.*

(p) *Do tych słów należy sczególnie dodać:* brać, *którego znaczenia, stosunkowo do słowa* dadź,, *podług nayglębszey metafizyki, są rozróżnione.*

(q) *W uczynionych dawniéy a tu wspomnionych teraz uwagach nad etymologiią, zastanawiał się recensent prócz innych nad dwoma sczególniéy okolicznościami: naprzód nad rozdziałem w którym autor, na dobitność pewności i gruntowności, o zamienianiu głosek, wytknąwszy te, które zamieniaią się w inne, wylicza przeciwnie* negative, *te które iedne w drugie się nie zamie-*

niaią. Ta ostatnia okoliczność, podług zdania recensenta, nie może bydź dokładnie i z pewnością dowiedziona, bo mogą zawsze znaleźć się iescze przykłady, zamienności takiéy, o którey nie wiedziano. Tu recensent powinien był przytoczyć choć ieden takowy przykład; bo inaczéy więcey powodów mamy uwierzyć temu, który z rozwagą przeszedł cały nasz ięzyk; zwłascza gdy wyraźnie pisze, że tylko o tych mówi głoskach, na wzmiankowanem mieyscu, które się przynaymniéy w naszym ięzyku wzaiemnie nie przemieniaią. — Druga uwaga była nad szeregiem słów w różnych ięzykach odpowiadaiących wyrazowi: córka, gdzie recensent w Greckiem zamiast thygater, wolał mieć umiesczone: kore. Lecz widzimy w teyże rozprawie iak iest przy Słowniku drukowana, położone pod Polskiem córka: Greckie: kore (może bydź, że w wydanéy osobno teyże rozprawie, iako programma Liceum Warszawskiego, to opusczone było.) Widzimy, że wyraz Grecki thygater dopiéro po Niemieckim na samym końcu iest położony; że zatem wszystkie słowa między temi dwoma położone, albo do Kore, albo do thygater się ścią-

gaią, a Hellenistom zostawia się do rozstrzygnienia, czy te dwa wyrazy thygater i kore, iedeṅ maią zrzódłosłów, czy też pierwiastkowo od siebie są różne.

(r,s.) Względem wyrazu: zawzdy; daiemy odpowiedź, że nie przez przeoczenie kropka iest opuszczona nad z, w drugiéy syllabie: prawda że Knapski pisze zawżdy, lecz używańsze iest zwyczaynie wzdy, zawzdy: — — Że—położone iest dla tego bez kropki, bo iest od peryodu; a nad większemi literami w drukarni kropek niebyło. Można było wprawdzie temu innym znakiem, zaradzić, względem litery Z. Zdarzyło mi się nieraz słyszeć w rozmowie potocznéy, że przekreślenie Z. we środku zastępuie mieysce kropki nad niém; ale to nie iest przyięta powszechnie prawidło. — Z drugiéy strony stało się iuż zadosyć życzeniu recensenta, iuż nawet teraz i do wersalików głoski przysposobiono z kreskami, i z kropkami, daie się to widzieć w Słowniku od połowy artykułu pod literą J. Jest to nowy dowód, iak autor ani kosztów, ani trudów względem dzieła swoiego nie oszczędza. Przydadź i to należy na

usprawiedliwienie autora, że dotąd nie miały prawie w cale drukarnie w używaniu kropkowanych i kreskowanych wersalików, trzeba było dopiero tworzyć ie nieiako.

(t) *Godna rzecz była aby recensent interesowniéy zastanawiał uwagę czytelników, nad odmianą ważną, a prawdziwie klasyczną, i stanowiącą epokę w lexykografii Słowiańskiéy, a w szczególności Polskiéy, nad odmianą mówię, którą autor, idąc za radą i przewodnictwem zacnego, i tak zasłużonego względem oyczystego ięzyka pisarza grammatyki narodowéy, w Słowniku swoim piérwszy do skutku przyprowadził, kładąc czasowniki w trybie bezokolicznym: o czém we wstępie* na karcie XII. *i w grammatyce narodowéy doczytać się można.*

(u) *Z całego układu druku w Słowniku, znać iak autor, starał się ochraniać mieysca, dla tego unikał, ile bydź mogło, częstych ustępów,* a capite, *i tak daleko ciągnął pasmo słów pochodzących z iednego zrzodła, iak tylko szyk abecadłowy pozwolił. Jak z tego względu był nieraz krępowany, wyrażaią*

słowa iego na karcie VI. we wstępie: „Życzyłem sobie nieraz mniey bydź „skrępowanym przez abecadło, aby nie „przerywać łańcucha myśli snuiących „się ciągiem z iednego iakiego zwła- „scza pierwiastkowego wyrazu„. Jakoż można to postrzegać w tymże Słowniku Polskim, że chociaż wyrazy w nim ułożone są tak, iak zwyczaynie w dykcyonarzach, porządkiem alfabetycznym; wszędzie iednak widać ciąg nieprzerwany etymologiczny, wiążący ze swoim pierwiastkiem słowa pochodne, pod iakąkolwiek bądź literą alfabetu umieszczone. Sposób ten wcale nowy, łączy w iednémże dziele, korzyści etymologiczne, *z wygodnem użyciem zwyczaynego Słownika.*

(w) *Autor we wstępie na k. V. mówiąc o zrzodłach do zbogacenia ięzyka, i tę okoliczność wymienia co do przymiotników, że skoro iest w używaniu wyraz z negacyą musi bydź i wyraz z twierdzeniem; a tak ponieważ iest:* Niedopędny: *niech też będzie i* dopędny, *dodaymy do tego:* niezgrabny, zgrabny. — *Recensent chcąc zbić tę myśl przykładem Niemieckim: mniey trafnie takie obrał słowo, które równie w*

Niemców używane iest affirmative *iak i* negative : *Wszakże w Słowniku Adelunga znayduie się :* i unfehlbar *i* fehlbar.

(x) *Uwagi nad przysłowkiem:* tak dalece, *i* tak daleko ; *uznaiemy za nader sprawiedliwe, dowodzą one, że recensent, gruntownie iest obznaiomiony ze wszystkiemi względami grammatycznemi. To tylko przydamy. że w tym artykule nie dostrzegł iescze uchybienia autora, w rozgatunkowaniu znaczeń tych przysłowków;* tak dalece, *i* tak daleko. Tak dalece, *używa się wtenczas, kiedy znaczy toż samo, co* tak bardzo, np. Nie tak dalece mocą, dostatkiem, męstwem poddanych, iako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innemi cnotami, królewskiey krwi przyzwoitemi, przodkowie W. K. Mci straszliwie groźni byli okolicznym narodom— Górnicki w mowie Boratyńskiego do Zygm: Aug: *W tym znaczeniu niemożnaby iuż użyć:* Nie tak daleko *etc W znaczeniu zaś:* do tego punktu, do tego stopnia: *używa się pospolicie,* tak daleko. np. Tak daleko się uniósł: *Zdaie się, tego niedostrzeżenia się, było*

autorowi powodem to, że znaczenia; tak bardzo, *i* do tego punktu, do tego ſtopnia, *bliskie są siebie, i iedne za drugie czasem użyte bydź mogą; a w téy okoliczności, równie wyraz* tak dalece, *iak i* tak daleko, *użyty bydź może.* np. Tak dalece, *albo* tak daleko się zapomniał.

I to iescze ieſt do uważania względem wyrazu dalece; *że można mówić:* patrz, uważ, iak daleceś zbłądził, *w wyraźném zaś zapytaniu mówimy;* iak bardzoś zbłądził? *bez poprzedzaiących*, patrz, uważ. *Wyraz zaś* daleko: *daie się używać z zapytaniem* iak? *we wszyſtkich względach. Tę oznaczywszy różnicę między* dalece *i* daleko, *wypada i nad tym zastanowić się; że* dalece, *nigdy się nie kładzie* cum comparativo: *tak iak się kładzie:* daleko: *np. niemówiemy:* dalece lepszy, *ale* daleko lepszy.

(y) *Na ten zarzut znayduie się gotowa odpowiedź, we wſtępie na karcie XV. „Porównywaiąc z Polszczyzną dyalekty „pobratymcze, uważaliśmy, 1. czy „toż słowo choć z odmianami, w swoim „składzie, w nich się znayduie; 2.*

„ *czy się znayduie w tychże znaczeniach,*
„ *co u nas? w przeciwnym zaś przy-*
„ *padku, wypadało mi dodać; 3. ia-*
„ *kież tedy odmienne znaczenia, słowo*
„ *to bierze u nich? tudzież 4.* ia-
„ kie słowo *u nich używa się na za-*
„ *stąpienie naszego?*" *Ostatnia oko-*
liczność tu ma mieysce, co do Polſkie-
go dowodzca, *a Rossyskiego* woiena-
tschalnik.

(z) *W tym względzie znieśliśmy się z au-*
torem, i z ukontentowaniem odebrali-
śmy od niego ważne w tym względzie
objaśnienie. Zachwalony od recensenta
Słownik tak nazwany Serbski, *dokła-*
dnie znany iest autorowi, któ y iak mó-
wi, kilka dni strawił nad nim, chcąc
wyciągnąć z niego ów dyalekt, lecz za-
raz dostrzegł, że dzieło to u Kurzböka
księgarza w Wiedniu wydane; niczèm
więcéy nie iest, iak tylko przedruko-
wany odmiennym cokolwiek kościelnym
drukiem, dykcyonarz Rossyyski J. P.
Rodde. *Co się tycze Słownika Win-*
dyyskiego Gutsmana, *zaświadczamy,*
żeśmy go sami u autora w ręku mieli,
i sam autor zeznaie, że dyalekt ten,
tak licznie i obficie w iego dziele ze-
brany, naywięcéy z tego Słownika iest

czerpany; że niemasz prawie w nim słowa, któreby w naszym Polskim dykcyonarzu umiesczone niebyło; lecz niepoiętym sposobem się zdarzyło, że gdy w reiestrze literatury dyalektowéy, grammatykę Gutsmanna położono, o ważnieyszem daleko tegoż autora dziele, z którego pod każdem prawie słowem wyimki się znayduią, zapomniano: tak właśnie iak to się zdarza, że kto na moment własnego zapomina imienia. Przemilczenie innych iescze zrzodeł dyalektowych, niekoniecznie dowodzi, żeby autor ich nie miał lub nie znał. Miał on Słownik Stalla, ma Voltiggiego; lecz gdy tak ci, iako i inni dziełom swoim dali tytuł Słowników Illiryckich, a w nich zamykały się słowa bez wytknięcia dyalektów z całéy obszernéy Słowiańszczyzny bez braku, nie mógł ich nasz autor użyć, gdyż iego staraniem było rozróżnić te wszystkie dyalekty, do tego stopnia, żeby nigdzie niezostawić wątpliwości, w iakiéy częci Słowiańszczyzny, używaią iakiego wyrazu, w tém lub inném znaczeniu.

(aa) Jeżeli nie iest na przeszkodzie zjednoczeniu ięzyków Słowiańskich większa różność dyalektów ich, niżli pro-

wincyalnych Włoskich, podług przypuszczenia recensenta, to iuż naygłownieyszy punkt trudności w téy mierze iest uprzątniony: owe zaś uboczne stosunki, upośledzenia udzielnych dyalektów, przez utworzenie iednego ogólnego, gdy ten ściąga się tylko do rzeczy uczonych wcale nie są znaczące; bo egoizm narodowy między uczonymi niepowinien mieć mieysca, a o utworzenie też tylko idzie ięzyka dla takich, i przez takich ludzi. Co większa w takièm zbliżeniu się dyalektów, udzielałyby sobie narody wzaiemnych wyobrażeń w wyrazach i sposobach mówienia, pomagałyby sobie do wzaiemnéy kultury; a wtenczas ten dyalekt górowałby zawsze, któryby się okazał w iakim względzie celuiącym: i tak, w górnictwie Czeski, w marynarce Rossyyski, w ogólnym filozoficznym wykształceniu Polski... Co się tycze oddalenia się ięzyka Polskiego od innych Słowiańskich, przez znaczne odmiany, tego w ogólności powiedzieć niemożna. Zastanawialiśmy się nad wyrazami w Polszczyznie nowo wprowadzonémi w naukę grammatyki, geometryi, arytmetyki, chimii, fizyki, historyi naturalney, loiki, i całéy filozofii moralnéy, i zdaie nam się,

że one maią wiele analogii z innémi Słowiańskiemi, a ten iescze zamykaią pożytek, że pokazuią początek i rozradzanie się wyobrażeń w naukach.

Z iaką pociechą czytaliśmy i rozbieraliśmy, ile czas nam pozwolił to tak ważne dzieło, z iakim interesem rozmawialiśmy o nim zawsze z autorem; z tém samém upodobaniem, przyymowaliśmy zdania o nim uczonych mężów i zgromadzeń, i one do gazet narodowych podawaliśmy. List Towarzystwa Cesarsko - Królewsko Czeskiego w Pradze, list drugi Barona de Müller ministra Króla JMci Westfalskiego, obadwa do autora Słownika, o témże dziele pisane; a poźniéy list i uwagi nad tém dziełem, Instytutu Francuzkiego Jego Cesarsko-Królewskiéy Mci, pisane do JW. Bourgoing: są pochlebném świadectwem, o wartości dzieła tego i tryumfem równie dla autora iak dla narodu, który się takim dziełem zasczyca, iakiego żaden naród dotąd nieposiada. Lecz to wszystko było tylko gienialnym przelotem umysłu, iaki wskrzeszał ogólny rzut oka na przemowę w treści po

Niemiecku, i po Francuzku, we wstępie do dzieła położoną, na uwagi tak filozoficznie zgłębione o etymologii, i na cząstkowe tylko artykuły tegoż Słownika.

Recenzya gazety Halskiéy Literackiéy, którą podaiemy teraz, iest dziełem całkowitego rozbioru tego Słownika, i gruntownéy nad nim rozwagi; podniosł się recenzent w duchu filozoficznym, i wszedł w gieniusz autora, co do wszystkich stosunków języka objętych w tym dziele. Okazuie to uniesienie się iego entuzyastyczne na wstępie i na końcu recenzyi z taką mocą wydane. W imieniu narodu Polskiego oświadczamy recenzentowi wzdięczność, za bezstronnie oddaną sprawiedliwość językowi, i Literaturze Polskiéy; równie iak zasłudze autora. Znać że dał sobie pracę, w poznaniu składu i ducha języka, iak kwitnął w szesnastym wieku, i iak na nowo teraz zakwitnął.

Pozostaie nam przydadź iescze krótkie uwagi, nad zasługą Słownika naszego, co do korzyści z niego na przyszłość spływaiących na nauki filozoficzne, tudzież wymowy i poezyi. Dowiódł iuż tego *Kondillak*, że na dokładności i precyzyi języka, cała sztuka rozumowania zawisła; po-

kazał to, że w tych naukach rozbior i kombinacya wyobrażeń są łatwe i iasne, w których ięzyk ieſt łatwy i zwięzły; że nie oznaczona etymologiia wyrazów, czyniąc niepewność ich co do znaczenia ma wpływ naywiększy na opiniie, błędy i przesądy ludzkie. — Ma tę pierwszą zaletę Słownik nasz Polski, że w nim ile możności, ſtarał się autor wyłożyć etymologiią i analogiią wyrazów. — W nim widzimy wytknięte znaczenia pierwiaſtkowe, wyſtawione w przykładach cieniowania, w przéchodzeniu z iednego znaczenia na inne. — W nim widziemy epoki wprowadzonych obcych wyrazów wraz z rzeczami i wyobrażeniami o nich. Zapobiega się iuż przez to dowolności w tworzeniu wyrazów dziwacznych lub ich użyciu, zapobiega się dysputom, marzeniom métafizycznym pochodzącym z niewiadomości zrzódła, lnb nieokreślonego znaczenia onych. Pokazuie się to z artykułów: cześć, baczność, iſtność iſtota, iſtnąć bydź, Cny, cnota, Czucie, Duch. Pokaże się iaśniey w późnieyszych Tomach z artykułów *Zmysł*, *Myśl*, *umysł*, *rozum*, *umieiętność*, *i t. d.* i tylu innych ogólne wyobrażenia wydaiących, w naukach fizycznych i w metafizyce użytych. Ktokolwiek zatem o iakiey części nauki filozoficznéy pisać zechce, znaydzie w tym Słowniku formy rozumowania,

znay-

znaydzie wyrazy pewne maiące znaczenia: Nietak iak *np.* wyraz *esprit* u Francuzów, którego znaczenie dotąd nieieſt określone; iedni go biorą za *rozum*, drudzy za *duch*, inni za *dowcip* i t. d. na co sam Kondyllak utyskuie.

Podźmy daléy; — Grammatyka uniwersalna, a zatem utworzenie uniwersalnego ięzyka i pasygrafia, są rzeczami upragnionémi oddawna, w pomiar korzyści iakieby ſtąd spływały na społeczność ogólną; skądże trudność w utworzeniu dzieła tak ważnego pochodzi? O to, że trudno ieſt znaleźć punkt środkowy, w którymby się wszyſtkie ięzyki iak promienie koła do iednego centrum zbiegały. Jeſt to zamysł Archimedesa, chcącego ziemię poruszyć; a punktu oparcia żądaiącego: *Date mihi punctum.* — Zdaie się że autor Słownika, wskazuie nam ten punkt głowny gdy nas prowadzi, 1. do zrzódła każdego wyrazu; 2. gdy w oſtatnich rozdziałach o etymologii wykłada analogiią tychże wyrazów, z przyrodzonymi głosami i poruszeniami, które są skutkiem uderzeń wewnętrznych albo zewnętrznych. 3. gdy okazuie wspolność radykalnych głosek wyrazu, we wszyſtkich dawnych i teraźnieyszych ięzykach; tudzież przemienianie się liter iednych na drugie,

Celowi temu odpowiada cała rozprawa o etymologii, tudzież kładzione obok Polskiego, wyrazy wszyſtkich innych języków, tak Słowiańskich iako i obcych, tak dawnych iako i teraźnieyszych, maiących iakiekolwiek między sobą podobieńſtwo.

I to ieſt niepospolitą zasługą Słownika tego, że przytoczone na każdy wyraz, na rozmaitość znaczeń przykłady tak dobrane, wyſtawuią nam język Polski w całey swéy obfitości, co do piękności wyrażeń, tak poetycznych iak prozaicznych, co do zwrotów myśli, obrotów dowcipu i imaginacyi, co do mocy i delikatności uczuć. Przez co upada względem niego błahy zarzut, iakoby z tego względu niedość był wykształconym. Tu wspomnieć należy także mnóſtwo przysłów, ich objaśnienie co do znaczenia, i wywód z pewnych hiſtorycznych zrzódeł. Wydobywa nawet autor z niepamięci ſtarożytne słowa Polskie, bliskie Słowiańskiego zrzódła, iako to *skorznie*, *Kłobuch*, *Warzelnia*, i t. d. na mieysce których my przyięliśmy obce, *bóty*, *kapelusz*, *kuchnia* i t. d.

Nakoniec i to możemy policzyć między zasługi na przyszłość tegoż Słownika,

że z niego pewne prawidła ortografii Polskiéy będzie można wyciągnąć, ze względu na etymologiią każdego wyrazu, i analogiią iego ze Słowiańskim lub obcym, z którego ieſt wzięty.

Lecz te uwagi po ukończeniu dzieła całego dokładniéy sprawdzić się dadzą, a sprawdzi ie każdy z tym większą pewnością, im bezſtronniéy i pilniéy czytać będzie to dzieło.

K. Wolski.

EDUKACYA.

Rzut oka na dzieło pod tytułem : Zasady Edukacyi i Inſtrukcyi podług Niemeyera Kanclerza i Rektora Akademii Halſkiéy, *tłumaczone przez Edwarda Czarneckiego S. P. Członka Towarzystwa Król: Warszawskiego Przyiaciół Nauk, z Niemieckiego ięzyka, we dwóch Tomach, wyszłe z druku r. 1808.*

Między naywyższemi kraiu naszego zaszczytami w czasach teraźnieyszych, i ten policzyć należy, iż gorliwym o zbogacenie Literatury oyczyſtéy duchem szanownego Towarzyſtwa Królewsko-Warszawskiego Przyiaciół Nauk, różne z iego grona zagrzane osoby, nowe coraz płody rozumu ludzkiego w rodowitym ięzyku swoim spółziomkom oddaią. Chwalebna usilność rodaków gdy się iuż w wielu rodzaiach nauk i umieiętności wykazała z pożytkiem, iescze w względzie Edukacyi i Inſtrukcyi, czyli wychowania dzieci i uczenia młodzieży, żądano od nieiakiego czasu dzieła, któreby gruntowne i łatwe sposoby kształcenia i oświecania młodocianych umysłów, ro-

rodzicom, dozorcom i nauczycielom wskazywało. Rok zeszły, tak pożądaném dziełem Literaturę naszę zbogacił, gdy szacowane powszechnie uczonego i moralnego *Niemeyera* dzieło. iuż w Polskim ięzyku z ukontentowaniem powszechném czytać możemy. Kto posiadaiąc różne dawne i teraźnieysze ięzyki, przy guście dobrym, czytał rozmaitych zagranicznych pisma w podobnéy materyi, ten przetrząsaiąc tłumaczenie *Niemeyera*, zbiór naypięknieyszych uwag i przepisów, z rozlicznych wybornych pisarzów o Edukacyi i Instrukcyi postrzeże. W pięknym i zwięzłym sposobie myślenia i pisania, okazawszy *Niemeyer*, zaraz na wstępie konieczną dla człowieka Edukacyi i Instrukcyi potrzebę, nad samą Edukacyą fizyczną naypierwéy się zastanawia, z przyczyny, iż ciało iako narzędzie tak rozwiiania się i udoskonalenia danych nam od natury przymiotów, iak rzeczywistego duszy ludzkiéy działania, tem bardziey ma zwracać na siebie naszę uwagę, im mniéy w początku dla szlachetnieyszéy części ludzkiéy natury czynić można. Podawszy sposoby przez które ciało ludzkie, zaraz z lat niemowlęcych, ukształcone i wzmocnione bydź może, do Edukacyi ściągaiącéy się do kształcenia duszy przechodzi, która chociaż podług swoiéy natury iest nie podzielną istotą,

iednak ſtosownie do różnych działań w niéy poſtrzeganych, troiakie w niéy się władze uważaią; to ieſt władze poznania czyli rozumu, władze czucia, i władze woli: nad temi się więc autor zaſtanawia, i iak naypewnieysze sposoby ich udoskonalenia podaie.

W materyi Inſtrukcyi czyli uczenia, wymieniwszy powszechne przepisy ściągaiące się do sposobu oświecania młodzieży, i zamiaru, który sobie każdy uczący zakładać powinien; naprzód zaſtanawia się nad początkowém wzbudzeniem i ćwiczeniem uwagi dziecięcia, nim się do właściwéy z niém Inſtrukcyi przyſtąpi. W dalszym ciągu wszyſtkie w szczególności przebiega nauki, których młody uczyć się powinien, a wymieniaiąc każdey z nich zamiar, okazuie, cały porządek iakiego w traktowaniu każdey nauki i umieiętności w szkołach trzymać się należy, aby się nauczyciel gruntownie do oświecenia ucznia swoiego przyłożył.

Tom drugi dzieła tego obeymuie uwagi o usposobieniu się, charakterze i ogólnych obowiązkach dozorcy i nauczyciela młodzieży; — o Edukacyi i Inſtrukcyi prywatnéy czyli domowéy; gdzie o powin-

nościach rodziców i nauczycielów w materyi Edukacyi dzieci; — o Edukacyi i Instrukcyi w szkołach publicznych; gdzie o powszechnych potrzebach szkół dobrze urządzonych, i szczególnych szkół tychże gatunkach, iakie są szkoły wieyskie, szkoły mieyskie, niższe i wyższe, szkoły dla dziewcząt, szkoly dla stanu woyskowego, szkoły uczone; — o instytutach edukacyynych, iakie są domy dla sierot, instytuta dla chłopców, dla stanu woyskowego, dla panienek, nareście dla głuchoniemych; — nakonieč o Edukacyi stosownéy do stanu, płci i przeznaczenia. Mówiąc o rozmaitych szkołach i instytutach edukacyynych, granice razem nauk dla każdéy szkoły i stanu przyszłego przeznacza, aby się młodzież stosownie do swoich potrzeb oświecała.

Szacowne to dzieło wiele rodzicom, dozorcom i nauczycielom, w ich pracach i staraniach obiecuie pomocy, i we wszystkich szczególnych przepisach i uwagach, tenże sam w ukształceniu człowieka ma zamiar, który oświeceni różnych wieków i narodów mężowie wszyscy zgodnie zakładaią, a króry w liście swoim pisanym do tłumacza Zasad Niemeyera o Edukacyi i Instrukcyi, J. O. Xiążę *Stanisław Jabłonowski Se-*

nator Kasztelan Xięstwa Warszawskiego, dosadnie wyraził, gdy mówi:

„Lubo żyiemy w czasie gdzie Edukacyą powszechną naymocniéy się wszędzie „zatrudniaią, zdawało mi się iednak widzieć, że pomimo teyże wydoskonalenia, „wciskaią się iednak dwie wady, od których niedosyć nowy sposób wychowania „młodych zasłania; to ieſt, od zbyteczney „miłości własnéy, i od Egoizmu czyli o„dosobnienia się. Przy zgłębianiu nauk „ścisłych (*les sciences exactes*) rozumieią „nabywać prawa pogardzania drugimi; przy „chwytaniu zasad ogólnych, zbyt teraz rachubie, że tak rzekę, poddanych, sądzą „się bydź do wszyſtkiego zdatnymi. Mniey „się zaſtanawiaiąc nad przyſtosowaniem za„sad poznanych, nie zważaiąc na konie„czne od nich wyiątki, sądzą o wszyſtkiém, „nie czekaiąc ani doświadczenia, ani dokła„dnieyszego rzeczy i ludzi poznania. A co „naygorzéy, zbyt ufaiąc nabytemu światłu, „nie czuią potrzeby podobania się drugim, „szukania rady, ſtarania się o wziętość w „towarzyſtwie, zgoła mówiąc, kształcąc ro„zum, ziębią i zaniedbuią uczucia serca. „Gdyby można przy zręcznieyszém i do„kładnieyszém nabywaniu światła zachować „tę dawną proſtotę duszy zbyt teraz po-

„gardzaną, to uszanowanie dla starszych „zupełnie w niepamięć pusczone, tę grze„czność w społeczeństwie, któréy nawet „wyobrażenie się ścieśnia, te szlachetne „dla piękney płci względy, w tak potrze„bną młodzież emulacyą wprawuiące, tę „nakoniec potrzebę podobania się wszyst„kim; przekonanoby się natenczas, że na„bycie znaiomości prawd metafizycznych i „matematycznych, nie stanowi iedynie czło„wioka doskonałego, i że do niego ko„niecznie łączyć wypada, łagodność oby„czaiów, z chęcią aby bydź drugim przy„iemnym i użytecznym. Gdy iuż pra„wie pewszechna była opinia w woyskowo„ści, żeby z człowieka zrobić machinę i ra„chubie go poddać, iednak odstrzygnął się „od tego systematu gieniusz tworczy wie„ku naszego, i nie na wyrachowaniu ru„chów, ale na wzbudzeniu czuciów szla„chetnych swoię zasadził przewagę, po o„trzymaniu świetnych zwycięztw. Tak też „w Ekonomii politycznéy, nie rachuba zwy„kle mylna exportacyi i importacyi, nie „nałożenie znacznych ceł, lub zakazy wpro„wadzania obcych towarów, nie Biuroma„niia z fiskalnością połączona, powiększa „porządek i polepsza byt kraiu, ale wzbu„dzenie przemysłu i chęci pomnożenia wła„snego maiątku przez potrzebne rolnictwa

„polepszenia. Równie też w Edukacyi nie „wyrachowanie wszystkich szczebłów nauk, nie „drobne podziały znaiomości ludzkich, nie „zgłębienie filiacyi naszych wyobrażeń, istotnie iest potrzebném; ale popęd w szukaniu prawd naybardziey społeczeństwu użytecznych, ale chęć wydoskonalenia się „przy uznaniu własnéy słabości i konieczności pomocy od drugich. Mamy dzięki „Bogu, dzielny bodziec do zachęcenia młodzieży do udoskonalenia się, w odzyskaniu oyczyzny; tego użyć silnie wypada, „wzbudzaiąc ducha publicznego, i narodowego, którego niekiedy inne narody, „pomimo wielką massę rozszerzonego światła, iednak dosyć nie maią."

Jeżeli dzieło, którym X. *Czarnecki* zbogacił ięzyk Polski, ważne iest z celu swoiego, nie mniey ma zalety z dobrego a rzeczy właściwego stylu, i czystéy Polszczyzny. —

W tymże prawie czasie wyszły z druku: *Uwagi nad wyższemi Szkołami* Polskiemi, *w porównaniu do* Niemieckich *przez X. Szweykowskiego.* Nie omieszkamy wkrótce obszerniey o tym dziele donieść publiczności.

Chlubą iest dla pisarzów, należeć nieiako do naygorliwszych usiłowań Prz: Izby Edukacyynéy, tylu iuż świetnemi owocami uwieńczonych, i tyle iescze przysposabiaiących dla dobra narodu, dla oświecenia. — We wszystkich Departamentach, Powiatach, Parafiach zaprowadzone szkoły, popierane gorliwością i ofiarami obywateli, równie uwiecznią pamięć szanowney Magistratury, iak imiona tych, którzy się własnym maiątkiem do iey świętych zamiarów przykładaią. — Uczuie to wieśniak widząc zbliżone do siebie dobrodzieystwo czuwaiącego nad nim rządu, pospieszy korzystać z niego, i właściwe stanowi swemu czerpaiąc światło, powtórzy słowa, pamiętnego w naukach i dzieiach oyczyzny *Senatora Wybickiego* : „ Wielki Prawodawca uczynił nas „ wolnemi; Izba Edukacyyna uczyni nas „ zdolnemi do godnego tey wolności u„ życia. „

HISTORYA.

Wypis z Rękopismu Biblioteki Drezdeńskiey, zawieraiący piąty Rozdział Dzieła: o wyprawie *Jana Trzeciego Króla Polskiego* na obronę Wiednia, *w Roku 1683. przez Inżyniera Saskiego, znayduiącego się w ówczas w tym mieście.* (*)

„Dwunasty Września otworzył nowe pole woyskom sprzymierzonym; rycerze Chrześciiańscy pomimo trudów wczorayszych, po krótkim spoczynku o świtaniu zorzy, stali iuż pod bronią. Król Polski otoczony Xiążętami i wodzami katolickiemi, obyczaiem przodków swoich odprawił na dwie godziny przededniem obrządek religii; wezwawszy Władzcy świata, wydał rozkaz, i woyska ożywione męstwem naywyższego wodza, poruszać się zaczęły. Dzień ten na żadną

(*) *Pismo to iest tłumaczeniem* iedney z Dam. *Udzielamy ie Publiczności iako wierny opis sławnego zdarzenia, gdzie stawi się w tak pięknym widoku, męztwo dwóch Narodów, na ówczas przypadkowo sprzymierzonych, dziś, dzięki Opatrzności! ziednoczoych tak ściśle.*

stronę nie miał bydź strasznym: trzeba wprzód było zbliżyć się do placu, gdzie krew przelewać się miała. Z wierzchołka *Kalenbergu* Król pokazuie wodzom wzgórki zaięte przez niewiernych; tam to znaleśdź mieli laury i groby. Bisurmanie napełniali powietrze wrzaskiem i modłami które nieść zwykli wschodzącemu słońcu. Woysko Chrześciiańskie postępowało. Prawe skrzydło złożone z piechoty i iazdy Polskiey, i z pewney części woysk Cesarskich, miało wodzem mężnego *Stanisława Jabłonowskiego*; środek woyska powierzony był Elektorowi Bawarskiemu, naczelnikowi woysk własnych, i Xięciu Sasko-Lawenburskiemu, prowadzącemu pułki Cesarskie; tam się i król Polski, iako wódz naywyższy sił Chrześciiańskich, znaydował. Lewe skrzydło prowadzone przez Xięcia Lotaryńskiego, w którym pomieszczone było woysko Saskie pod rozkazami swego Monarchy, pierwsze postępowało naprzód, maiąc na czele mężnych Sasów. Ten wielki oddział spuszczał się z góry *Kalenbergu* ciągnąc na lewą ku *Dunaiowi*; nieprzyiaciel czekał go u stop tey góry; Sasy i Austryacy stanęli za stosami kamieni i zarębów które tam znaleźli. Wtedy Turcy rzucili się na te dwa woyska z zapałem: ich natarczywość byłaby niebezpieczną, gdyby Feldmarszałek *Fleming* nie po-

śpieszył z wierzchołka góry z nowemi rotami Saskiemi. Ten obrot wstrzymał Bissurmanów, których piechota z wąwozów i z za krzaków nieustannie strzelała. Wszelako drugie dwa oddziały rozwiiaiąc się postępowały: prowadziły przed sobą działa zatrzymuiąc się co trzydzieści kroków, dla wystrzelenia z nich i nabicia; liniia ich rozszerzała się w miarę, iak otwierało się pole. Polacy szli ku *Dornbach*, mieyscu niebezpiecznemu które mogło bydź z tyłu wziętym, i nawet otoczonym zgraią Tatarów. Słońce wschodziło przed oczami Chrześcian, oświecaiąc poruszenie woyska i tę rozległą przestrzeń, gdzie Turcy w pomięszaniu patrzali na swoich nieprzyiaciół. Wtedy to Chan Tatarski ukazuiąc Wezyrowi proporce iazdy Polskiey, stroyne kolorami narodowemi, rzekł do niego „ *Król iest na ich czele.* Słowa te napełniły Wezyra niespokoynością, bo iednego się tylko lękał Jana Trzeciego.

Chrześciianie coraz daley postępowali, i zaymowali plac pomimo ogień Turecki. Odmówić nie można uwielbienia mądrym rozrządzeniom woyska Chrześciiańskiego. Xiążęta, wodzowie, każdy na czele oddziału swoiego, to z piechotą, to z iazdą, wykonywali ściśle rozkazy Króla, który się

wszędzie znaydował i wszystkie zagrzewał umysły; w tym dniu przez czternaście godzin z konia nie zsiadł. Mężowie w Europie nayznakomitsi, szanuiąc w nim Wodza godnego im rozkazywać, dzielili trudy iego z ochotą i pomagali mu gorliwie. Ani zazdrość, ani duma nie psuły tey doskonałey iedności, wszystko szło zgodnie; iakoż cały ogień i cała natarczywość Turków i Tatarów, którzy okrywali pola gdzie rozwiiały się kolumny, nie zdołały pomimo nierówności placu i sił, naruszyć tych szyków niezmiernie rozległych. Prawe skrzydło opierało się o wieś *Dornbach*, lewe przytykało do *Dunaiu*, co składało liniią na półtory mili długości.

Wśród tych poruszeń Turcy z prawego skrzydła rzucili się na nowo na lewe skrzydło Sasów i Austryaków. Sasi nie mogąc otrzymać posiłku od oddziału *Waldeka* który równie był zatrudnionym, widzieli się przymuszeni trzy rzędy swoie w ieden połączyć, aby rozlegleysze czoło wystawić nieprzyiacielowi. Zmieszał go ten obrot: wszelako ogniem swoim razić ich nie przestawał. W tymże czasie Cesarscy żywe wytrzymuią natarcie, i kiedy walczą z nieprzyiacielem, Sasi przedsiębiorą i wykonywaią śmiały zamysł; uderzaią na Tur-

ków, łamią ich, ruguią z mieysc przydatnych, i biorąc ich z boku, do nagłego cofania się przymuszaią, staią się panami pagórka i szykuią tam z innemi woyskami, które niebawnie z niemi się łączą. Ta zręczna zmiana, polepszyła położenie całego lewego skrzydła.

Tymczasem woyska Saskie i Austryackie środek placu zaymuiące, Turkom nie ustępuią, Xiąże *de Croy* spędza ich z pewnego wzgórka, i znowu mocny odpór spotyka, sam ranny łzy leie rzewne nad śmiercią brata, który padł na laurach świeżo zdobytych; lecz Xiąże Ludwik Badeński na czele dragonów Saskich, i Xiąże *Lubomirski* z iazdą Polską nadbiegaią, wywracaią nieprzyiaciela pomimo całego iego oporu i cofać się przynaglaią. Kiedy na placu właśnie Turczynowi wydartym, Elektor Saski oddaie mężnym swoim żołnierzom i ich wodzowi pochwały na które zasłużyły; postępuie reszta woyska. Wielki oddział lewego skrzydła wraca do porządku; środek i prawe skrzydło z nim się szykuią.

Te cząstkowe utarczki iakkolwiek świetne, nie zapewniały iednak ostateczney korzyści; rozdrażniły tylko złość Wezyra. Widząc Jańczarów odpartych, wznieść kazał

zał pośród niewiernych chorągiew czerwoną, i przy niey wielki sztandar Proroka, znamie zemsty i śmierci. Dumny Karamustafa wpada nagle w szaloną dzikość, daie rozkaz Tatarom, zamordować wszystkich niewolników: trzydzieści tysięcy pada pod mieczem barbarzyńców. Sto pięćdziesiąt tysięcy woiowników poruszać się zaczyna: część idzie ku murom Wiednia szturm przypuścić, druga pod rozkazami Baszy *Dyarbeku* pilnuie lewego skrzydła i środka. Wezyr który iedynie szuka *Jana Trzeciego*, naywiększą prowadzi siłę przeciw Polakom, w nadziei spotkania tam ich króla. Nie omylił się; wódz Chrześciian po poruszeniach woysk Tureckich, zgadł zamysł wielkiego Wezyra. Zostawiwszy w dobrym stanie lewe skrzydło i środek któremi dotąd kierował, śpieszy połączyć się z niespracowanemi rodakami swoiemi. Hetman *Jabłonowski* równie mężny iak przezorny, iuż ich sposobił do przyięcia dobrze nadchodzącego nieprzyiaciela. Woiewoda *Kącki* wyborny artylerzysta, którego sprawność umiała przeprowadzić armaty przez wąwozy *Kalenberga*, obrócił ie przeciw kupom Tureckim posuwaiącym się w tłumie. Król, pewny miał sposób ich rozproszenia. Aby złamać gwałtowność ich natarcia, trzeba ią było rozdrażnić i posunąć aż do nieostrożności.

Każe więc iśdź naprzód części iazdy, zalecaiąc im cofnąć się potém ku piechocie, dla zwabienia nacieraiących. Zasczyt niebezpieczny tego woiennego podstępu, dostaie się młodemu i walecznemu *Potockiemu*, synowi Kasztelana Krakowskiego, tego to senatora, w którego ręce król przed wyiazdem powierzył los oyczyzny i wodze rządu. *Potocki* puszcza się na czele swoich towarzyszów. Wystrzał piechoty dosięga ich, i trupem kładzie na mieyscu młodego bohatyra, który unosi z sobą pociechę oyca i nadzieie oyczyzny. *Modrzeiowski* doświadczoney waleczności woiownik, stawa na iego mieyscu; zapalony gniewem śpieszy mścić się śmierci swoiego wodza, nowy wystrzał trafia go i bez tchu zostawia. Rycerstwo Polskie opłakuiąc stratę naczelników swoich, cofa się ku piechocie, podług rozkazów króla; na ówczas iuż nie bóy się toczy, ale pioruny lecą. Muzułmanie nadęci powodzeniem, które własney przypisuią waleczności; zapominaią się i rzucaią ślepo na naieżone ostrza. Dwadzieścia pięć armat dobrze wymierzonych, miotaią śmierć i odwracaią szalony potok. Niewierni są odparci, mieczem i ogniem ścigani; opieraią się na wzgórkach, w kamienistych dolinach, pośród winnic które ich zasłaniaią, ale nic męztwa polskiego

wytrzymać nie może. Zagrzani obecnością króla pędzą Polacy Turków, i nie daią im odetchnąć; nakoniec Chorąży Wielki Koronny *Leszczyński* z pomocą Hrabiego *de Maligny*, opanował wysokość która była naznaczona iako kres tego dnia pamiętnego; ale Król posuwa naprzód kilka ieszcze pułków, i widząc nieład w Tureckim woysku, *zgubieni są*, zawołał, z tą bystrością która iemu była właściwa. Natychmiast śmiały gieniusz bohatyra nowy zamysł tworzy, rozkazuie kolumnom środkowym postępować i zaiąć plac który myśli odsłonić. Powierzywszy syna Hrabiemu *de Maligny* szwagrowi swoiemu, pokazuie Husarzom powiewaiący sztandar Mahometa i namiot Wezyra: *tam*, rzecze, *tam trzeba nieść postrach i zemstę*. Wnet iazda Polska którą sczęśliwym wyrazem Bossuet do bystrego lotu orłów przyrównał, iak potok spada Grzmią działa i sieią zniszczenie w obozie niewiernych. Husarze *Alexandra*, młodszego krolewica, przeszywaią wszystko i wszystko wywracaią, pałasz polski zgładza co tylko mu się opiera. Nieustraszone Sarmaty pędzą prosto ku Wezyrowi i rozpraszaią w mgnieniu oka otaczaiące go woyska. Tatarzy, Wołochy, Siedmiogrodzanie, i też same Janczary, którzy niedawno wyzywali zuchwale całe prawe skrzydło,

pierzchaią przed zwycięzcą. Wezyr obraca się do Baszy Budzkiego i do innych wodzów; ich odpowiedź iest tylko oznaką nikczemney rozpaczy, *a ty*, rzecze Xięciu Tatarskiemu, *wesprzeć mnie nie chcesz?* Chan iedynie w ucieczce zbawienie widzi. Spahowie walczą iescze i sił ostatnich dobywaią. Jazda polska roztwiera ich i kruszy, wielki sztandar znika. Sam Wezyr tył podaie i nieład ucieczką swoią powiększa. W zapędzie wściekłości każe zabiiać niewiasty i dzieci, których uprowadzić nie może Sto sześćdziesięt sztuk armat rozmaitego kalibru, niezmierne zapasy prochu, ołowiu i żelaza, składy dzirytów i łuków, staią się łupem zwycięzcy. Pierzchaiący broń naylepszą rzucaią, i naydzielnieysze arabskie konie do haniebney tylko służą ucieczki. —

Wśród naytęższego boiu, Xiążę Lotaryński oddalony o półtory mili, przybywa otoczony wodzami na górę, którą mężne Sasy opanowali w poranku, i którą zaymowali ieszcze, gotowi uderzyć na Baszę *Dyarbeku*. Xiąże zdziwiony osobliwszym widowiskiem, które było dziełem waleczności i gieniuszu Sobieskiego, pyta Feldmarszałka *Goltza* czy należy przestać na odniesioney korzyści i sławie? *Nie*, odpowiada walę-

czny Feldmarszałek, *trzeba ścigać nieprzyiaciela i szukać nowych tryumfów.* Xiążę Lotaryński daie natychmiast rozkaz całemu oddziałowi swoiemu, piechota Saska postępować zaczyna, woyska Cesarskie ruszaią się także, i bitwa na lewym skrzydle przeciw Baszy *Dya-beku* staie się powszechną. Ten, maiąc przed oczami co się działo we środku woyska, cofa się do swoiego obozu, sześć sztuk armat zostawuiąc Sasom. Środek woyska sprzymierzonego ożywiony zwycięztwem króla, uderza na nieprzyiaciół. Xiążę Lotaryński, Elektorowie Saski i Bawarski, i Hetman *Jabłonowski* każą postępować swoim oddziałom. Wkrótce obóz iest zdobytym. Szybkość Króla, *Jabłonowskiego*, *Sieniawskiego*, i iazdy Polskiey, skraca podwóyną odległość którą im przebieżéć było potrzeba.

Xiążę Ludwik Badeński na czele dragonów swoich, Saskich, Wirtemberskich, pocztu Polskiego i innych woysk, puszcza się ku miastu i stawa około pół do siódmey u Szkockiey bramy, tam podaie rękę mężnemu Hrabi *Starembergowi*, natychmiast lecą obadwa przeciw okopom, z których artylerya Turecka nieustannie mury miasta gruchotała: tam się gromadzą Janczary, opieraią się silnie, i bronią za-

pamiętale, iak gdyby obóz ich nie był stracony; ale próżne ich męztwo, ze dwóch stron na nich nacieraią; *Jan Trzeci* nagle się w toż mieysce obraca, wszystko pierzcha, i Wiedeń iest oswobodzonym Żołnierz zwycięzca chce się rzucić w obóz zwyciężonych, gdzie tyle bogactw go woła, lecz Król lękaiąc się powrotu Turków przeciw łupiezcom bezbronnym, wstrzymuie swoich żołnierzy, i każe im pod karą śmierci, stać całą noc pod bronią, w szyku boiowym. Sam bohatyr zawinięty w płasczu, rzucił się na ziemię pod drzewem, i przespał noc całą z głową na siodle opartą. . . .

PRAWODAWSTWO.

O Sądach Pokoiu.

Ludzie do towarzystwa zrodzeni, nie obeydą się bez cudzey pomocy, i wzaiemnie, wsparcie drugim udzielać muszą. Przy rozlicznych między niemi zachodzących związkach, życzyćby należało, aby żadne niechęci mieysca nie miały; lecz życzenie to w skutkach swoich sprawdzoném bydź nie może. Dwie osoby o iedneyże rzeczy nie sądzą iednakowo, różnić się muszą w skłonnościach i zdaniach: a iak zniszczyć wszelkie między niemi poróżnienia i spory, rzeczą iest niepodobną; tak zapobiegać im wcześnie, liczbę ich zmnieyszać, tamować w samym zaczęciu, zaczęte kończyć z pośpiechem, i dalszą drogę nieprzyiaźni zamykać, iest to szacownem dziełem mądrości.

Każdy człowiek pierwszym bydź powinien sędzią własnych czynności; lecz miłość własna, tysiączne względy działaiące na umyśle naszym, mylne przekonanie, zbyt często zaślepiaią nas i mamią. Jeżeli nie zawsze iest w mocy naszey wstrzymać pier-

wszy popęd gwałtownych wzruszeń; następuie powolna rozwaga, dłuższe zastanowienie się, które podaie skuteczne środki roztropności, uczy ulegać zdarzeniom, zgodę i pokóy nad fałszywe widoki przenosić. Trudno przecięż znaleźć tak dzielne panowanie w iednéy osobie, cóż dopiéro w kilku razem? Nayszczersza chęć poiednania się z iedney strony, iak często odrzucana bywa od drugiey! Tu nieuchronnie potrzebną staie się w towarzystwie ludzkiém, świątynia Sprawiedliwości. Kapłani iey wyższemi być powinni nad niedoskonałości ludzkie, pełni powagi na powszechném wspartey zaufaniu, cnoty żadnym niewzruszoney względem, zdania godnego wyroczni prawdy.

W początkach społeczeństw, oycowie i starsi familii rozsądzali spory; doyrzalsza rozwaga, usługi dla towarzystwa podięte, iednały im szacunek. Późniey rozszerzone towarzyskie związki, stały się powodem do ustanowienia rządzców w narodach, i tym władza sądzenia powierzaną była. Pomnażały się z czasem ustawy, rozdzielano władze, ograniczano urzędy, przemysł ludzki coraz daley posuwał się, i w doświadczeniach wieków i narodów, dzieła swoie zmieniał, przerabiał, doskonalił. Rząd w narodach trudną stał się sztuką, i sądowość

nie obeszła się bez nauki, tém obszernieyszey, im bardziey pomnażaią się stosunki osób i rzeczy w towarzystwach teraźnieyszych, im większa liczba przepisów zabezpieczaiących należytość każdego, staie się potrzebną, im licznieyszych potrzeba skazówek, aby stosować prawa do tysiącznych przypadków. Tym sposobem trudno wreszcie uniknąć przydłuższey nieco drogi w rozstrzyganiu sporów.

Wszelkie wynalazki rozumu, kieruiące czynnościami ludzkiemi, obok iść powinny z doskonaleniem uczuciów serca. Moralność i prawa ludzkie wspólnie się wspiéraią, a iak nayprzezornieysze przepisy prawne nie zastąpią niedostatku obyczaiów; tak narody w których zaszczepiona i ugruntowana cnota, niepotrzebuią wielości ustaw.

Rozbieraiąc przepisy o sądownictwie w różnych wiekach i kraiach, wszędzie i zawsze postrzedz można, przyiemny zwrot do naydzielnieyszey pomocy, którą uczciwość i cnota daie. W iak piękney postaci urząd sędziego wystawiany bywa! iak są uwielbiane wszelkie środki, iednaiące strony, i przyśpieszaiące zgodę pomiędzy niemi! Długie spory, zawikłania dowolne, trudzące postępowanie zakrętami pienia-

ctwa, powszechną odrazę sprawuią. Dobrowolnym ugodom umarzaiącym lub uprzedzaiącym zatargi, zupełna ważność nadana w prawach całego świata. Sądy *polubowne*, do których składu strony same wybiéraią osoby, otoczone są urzędową powagą. Zwyczaynie urzędy sądownicze obowiązane bywaią, zachęcać strony spór wiodące, do wzaiemney ugody. Prawa Polskie chlubnym są w tey mierze świadectwem charakteru narodowego. Jescze w tak dawnym *Statucie Litewskim*, Sądy *polubowne* czyli *Kompromissy* ustanowione były; moc ich i szacunek w Koronie obwarowały *Konstytucye* 1726. i inne późnieysze. Nie można bez przyiemnego wzruszenia czytać Uniwersału *o Kompromissach* 7. Kwietnia 1786. wydanego przez *Stanisława Augusta*.

Wszystkie te zbawienne środki dążyły ku świętym zamiarom iedności i zgody: lecz krok iescze potrzeba było uczynić, aby *Ugodę* dobrowolną umieścić na pierwszym nieuchronnym wstępie do sądowey rozprawy.

Myśl szczęśliwa ustanowienia Sądów Pokoiu, dopełniła tego w Prawodawstwie. Jest to środek między urzędem nakazuiącym, a powagą wzruszaiącą serca; zwierzchność

pierwszych wieków, którą zaufanie przeznaczyło cnocie. Nakazuie ona przykładem, przekonaniem wstrzymuie. Jest to ołtarz iedności; przy nim szczerość, otwartość, dobra wiara, rzetelność, czułość na nieszczęścia, litość nad obłąkaniem; uśmierza niechęci, goi rany, przyiazne związki wśród familii wprowadza. *Sędzia Pokoiu* przyiacielem iest stron obudwoch, który ie równie kochać pragnie.... Oby tak szacowne ustanowienie coraz więcéy doskonaloném bydź mogło!

W *Anglii* od dawna są urzędnicy *Sędziami Pokoiu* zwani: nie same tylko iednanie stron iest im powierzone, odbywaią oni w wielu okolicznościach prawny wymiar sprawiedliwości; iednakże rodzay ten władzy sądowey w Anglii iest powszechnie wielbiony.

Francya od roku 1790. zaprowadziła u siebie *Sądy Pokoiu.* Zwyczayne sprawy cywilne między stronami, nie mogą bydź zaczęte w trybunałach pierwszey Instancyi, póki wprzód nie nastąpi doświadczenie poiednania w sądzie pokoiu. W każdym kantonie, czyli w małym okręgu z kilku gmin złożonym, iest urzędnik Sędzią Pokoiu zwany. Rozliczne drobne obowiązki do tego

urzędu przywiązane, może są na przeszkodzie, że trudny iest we Francyi wybór sędziów Pokoiu takich, którzyby zupełne zaufanie zyskiwać mogli; świetne przecięż z ustanowienia tego korzyści odniosła Francya w wielu departamentach. Dał w téy mierze iawne świadectwo Radźca Stanu *Treillard* w mowie swoiéy tłumaczącéy powody do piérwszych xiąg *postępowania sądowego*, mianey w *Ciele Prawodawczém* 4. Kwietnia 1806.

Daniia okazała wzór wyborny Sądów Pokoiu od r. 1795 zaprowadzonych. Byli to obywatele nayznakomitsi, którzy poświęcali swe usługi iednaniu stron, spór między sobą wiodących. W krótkim czasie z tego źrzódła naypomyślnieyszych *Daniia* skutków doznała. Z rachunku trzechletniego, przed ustanowieniem sądów pokoiu (*Comitès conciliateurs*) okazała się liczba spraw w zwyczaynych sądach pierwszéy instancyi 24,521. We trzy lata poźniéy po zaprowadzeniu poiednawczego urzędu, było spraw tylko 9,653. — Sczegoły sądów pokoiu *Duńskich* wystawione są dostatecznie w piśmie iednym Francuzkim wydanym w *Kopenhadze* 1803.

Zdaie się, iż tego sczególniéy trzymano się wzoru, w ustanowieniu *Sędziow Pokoiu* w kraiu naszym, teraz Xięstwo Warszawsksie kładaiącym. Dnia 30. Stycz: 1807, na przełożenie *Ministra Sprawiedliwości* zaprowadzona została ta Magistratura, przez Kommissyą Rządzącą, we wszystkich Powiatach, stopniami, iak owczesne okoliczności pozwalały. Wybrano szanownych obywateli, którzy bez żadnego zysku pieniężnego, przyięli obowiązek, skłaniać współbraci w przypadku sądowego sporu, do przyiaznych układów. Ugodzie takiéy, nadaną została zupełna moc prawa. Naylepsze skutki uwieńczyły to dzieło, które szacowną i nieśmiertelną będzie pamiątką osob Rząd wtenczas składaiących.

Podług Konstytucyi Xięstwa Warszawskiego, kandydatów do Sądu Pokoiu wybiéraią obywatele, Król potwierdza.

Przydani są do składu sądowego *Podsędkowie*, dla rozstrzygania drobnieyszych sporów, i odbywania innych obowiązków Sądom Pokoiu powierzanych.

Tym sposobem ziednoczone iest w Sądzie to wszystko, czego wymagać może i powaga osób iednaiących strony, i szybka

sprawiedliwość w powiatach, załatwiaiąca wydarzane mnieysze a częstsze przypadki. Podobny przedział iest i we *Francyi* żądanym, iak się to okazuie z dzieła pod tytułem: *de la Magistrature en France*, 1807.

Z rapportów, ile wiedzieć możemy, do tego czasu nadesłanych, okazuie się, że w *dwóch latach* do 20,000 spraw ugodzonych zostastało. — W téy liczbie bardzo iest wiele spraw ważnych, spraw zawikłanych, od wielu lat zadawnionych, spraw za rządu zeszłego obficie zagęszczonych, a zwróconych poźniéy do Sądów Pokoiu, spraw nakoniec licznie wynikaiących z okoliczności, w iakich znaydowaliśmy się od końca roku 1806.

Chlubą iest dla pierwszych ustanowicielów, chlubą dla rodaków, chlubą dla czcigodnych urzędnikow, że ta instytucya w początkach swoich tak znakomite dała nam korzyści.

Zamilczeć nie można iednego przynaymniéy zdarzenia dowodzącego razem i mocy przekonania z strony urzęduiącego, i powolności do zgody z strony sądzonego. „Obywatel ieden powołany był do Sądu Pokoiu o pokrzywdzenie osobiste: skrzy-

wdzony domagał się sprawiedliwości — iuż to przechodziło udział sądu poiednawczego — lecz sam pokrzywdzaiący, podał sposób nagrodzenia obrazy, ofiaruiąc się poddać dobrowolnemu na czas nieiaki pozbawieniu wolności.„ Nagroda taka ze ſtrony obrażaiącego, poiednała z nim obrażonego, i zapewne rzeczywiſtego uskutecznienia iey nie wymagał. —

Honor tylko i własne przekonanie powodować u nas może Sędziami Pokoiu. — Innéy nagrody nie znaią. — Liczne nawet możnaby tu umieścić przykłady, iak wiele z własnego maiątku łożyć muszą. — Skromność urzędnika nie pozwala wymienić iego nazwiska, ale czyn godzien ieſt wiadomości powszechnéy. — „ Przybyłe ſtrony do Sądu Pokoiu, pogodzić się nie mogły, dla tego iedynie, że wierzyciel nieprzeſtawał na procencie iaki mu dłużnik przyznawał. — Różnica ta w interesie handlowym, od znaczném summy, znaczną ilość wynosiła procentu. Sędzia Pokoiu R..... zaſtąpił ią z własnego maiątku, i tym sposobem spor zakończył.„ Czyn ten iak ieſt chlubny dla urzędnika, tak mniéy zasczytu mógł przynieść ſtronie, którаby tę ofiarę sędziego przyięła. —

Frederyk August naycnotliwszy monarcha, utrzymał i potwierdził Sądy Pokoiu; a iak znamienity przywięzuie szacunek do urzędu poiednawczego, okazał to udzieleniem *Honorowey* nagrody Sędziom Pokoiu w Xięstwie Warszawskim, w liczbie sześciu mężów, z sześciu Departamentów wybranych. Przyiemna to będzie i dla Sędziów i dla potomności pamiątka. —

X. S.

EKO-

EKONOMIKA.

Sposób konserwowania nasion roślinnych; przez J. Sneyd.

Przypadek dał mi poznać sposób równie prosty jak skuteczny zachowania nasion przez długi czas, i przewożenia ich w nayodleglejsze kraie, bez naymnieyszego uszkodzenia w nich własności rodzaynych. Odebrałem z kraiu dalekiego nasienie, które zwyczaynie z ciężkością przyymuie się w Anglii, gdy z zachowaniem zwykle używanych ostrożności iest przywiezione. Nasiona te przypadkiem były pomieszane z rozenkami, i znalazłem ie w bardzo dobrym stanie. Posiałem ie w naczyniach, i wkrótce wszystkie zeszły. Ucieszony tém zdarzeniem, zaleciłem dzieciom moim, które pod ów czas były za granicą, aby nazbierały iak naywięcéy różnych nasion, i obwinąwszy ie bibułą, iedne w rozenkach; drugie w cukrze nie rafinowanym, wilgotnym; do mnie przesłały. Byłem albowiem przekonany, iż piérwsze nasiona dla tégo mi się udały, że wilgoć rozenków utrzymała ie w mocy i czerstwości. Prócz tego nie tayno

mi było, że wiele naypospolitszych nasion, długi czas leżą w ziemi bez żadnego uszkodzenia, i pusczaią natychmiaſt kiełki, skoro lemieszem przybliżone zoſtaną do powierzchni, i zetkną się z atmosferą. Z takowego doſtrzeżenia uczyniłem wniosek: że podobnież nasiona zagraniczne, mogą bydź w swoiéy czerſtwości zachowane przynaymniey przez kilka miesięcy, gdy będą przyzwoicie obwinięte i utrzymywane w wilgoci, iakiéy im cukier i rozenki udzielać mogą. Jakoż ze dwudzieſtu gatunków nasion, które posiałem, żadne nie chybiło; gdy tym czasem inne, które mi były przysłane z oſtrożnościami zwyczaynemi, wszyſtkie zginęły, lubo były tegoż samego gatunku, co i pierwsze. Przed zasianiem uważałem, że przesłane w rozenkach i cukrze, były świeże i iędrne, inne zaś wywiędłe, pomarsczone i przez robactwo uszkodzone.

Doświadczenie okazało, że nasiona zagraniczne, nawet w naczyniach szklannych należycie zatkanych przewiezione, rzadko się kiedy udaią: potrzebna im zapewne ieſt pewna ilość powietrza i wilgoci, na których im w naczyniu szklanném zbywa, a których im cukier wilgotny i rozenki doſtarczaią.

Sposób zachowania w całości przez długi czas żyta, i ochronienia go od myszy, kretów, i wszelkiego robactwa.

Dosyć iest wymłóciwszy żyto, nie wiać go, i zachować ie w spichlerzu, bez żadnéy słomy. Tym sposobem utrzymuie się bez zepsucia trzy lub cztéry lata, choćby nawet nie było mieszane. Jedyna ostrożność, którą w téy mierze zachować należy, iest ta, aby żyto było należycie suche, nim zostanie przeniesione do spichlerza. Aby zaś myszy i sczury i t. d. ziarna nie psuły, należy położyć na każdéy kupie zboża gałązkę ordową, któréy zapachu zwierzęta te nie cierpią.

Likwor ułatwiaiący rozkwitanie roślin cebulkowych, w czasie zimy w pokoiu trzymanych.

Wziąć soli Saletrzanéy trzy uncye; saletry kubiczné iednę uncyą; potażu pół-uncyi; cukru pół-uncyi; wody desczowéy funt ieden. Rozpuściwszy sole przy wolném cieple w naczyniu glinianym wewnątrz polewanym, przydać cukier i przecedzić,

Butelki przeznaczone do kwiatów, napełniaią się wodą desczową lub rzeczną, i do każdéy wpuscza się likworu tego dziesięć lub dwanaście kropli. Butelki powinny bydź zawsze pełne, i woda w nich co dziesięć lub dwanaście dni ma bydź odmieniana, wpuszaiąc za każdą razą tęż samę ilość tego likworu do każdéy butelki, i trzymaiąc ie w cieple przy piecu lub na kominku.

Ta sama mieszanina może bydź skutecznie użyta do skrapiania ziemi w wazonach, w których rośliny te są zasadzone.

Sposób prędki i łatwy, zamienienia wszelkiego rodzaiu zielſka, w gnóy do uprawy gruntów użyteczny; przez H. Browne.

Rolnicy słusznie narzekaią na nieużyteczne zielsko, które się w zbożu znayduie, i znaczne szkody urodzaiom przynosi. Rozumiem przeto, że nie małą im uczynię przyslugę, podaiąc sposób nie tylko wygubienia zielsk takowych, lecz nawet użycia ich na polepszenie gruntu, który nie użytecznym czyniły. Sposób ten zależy, na zgnoienin świeżych roślin, za pomocą wapna niegaszonego.

Ziele świeżo zebrane układa się w warstwę na ſtopę wysoką, i z wierzchu posypuie się gęſto wapném niegaszoném stłuczoném na proszek: i tym porządkiem robi się naſtępnie tyle warstw ziela i wapna, ile się podoba. W kilka godzin zaczyna się zgnilizna. Wtenczas na wierzchu trzeba nakłaśdź cokolwiek ziemi, aby się ziele płomieniem nie zaięło. Po upłynieniu dwudzieſtu czterech godzin, naſtępuie zupełna zgnilizna, i popiół ſtąd pozoſtały ieſt wyborny do uprawy gruntu. Wszyſtkie rośliny mogą służyć do tego użytku, byleby były świeże: warunek ten ieſt iſtotnie potrzebny, i gnóy ieſt tém lepszy, im świeżéy zebrane są rośliny, i im ieſt świeższe wapno.

Sposób poprawienia wody w studni.

Chcąc aby woda w Studni była czyſta, i nie miała żadnego smaku obcego; trzeba kopiąc ſtudnią, wybrać dół nie równie obszernieyszy, iak robią zwyczaynie. Jeżeli naprzykład ſtudnia ma mieć pięć ſtóp średnicy, dół na ſtudnią wykopany powinien miéć od dwunaſtu do pietnaſtu ſtóp szerokości. W tym dole ſtawia się ſtudnia fałszywa, maiąca dziesięć do dwunaſtu stóp

średnicy. W środku téy dużéy ſtudni, buduie się ſtudnia prawdziwa, o pięciu ſtopach średnicy, lecz w taki sposób, aby przez cembrowanie rzadko spaiane, woda z łatwością przeciekać mogła: potém ſtudnia fałszywa napełnia się piaskiem i kamyczkami, przez co woda przechodząc do ſtudni prawdziwéy, należycie się filtruie i pozbywa wszelkiego obcego smaku.

Sposób ten ieſt wprawdzie cokolwiek kosztownieyszy; ale pożytki, które woda czyſta zdrowiu przynosi, koszt ten sowicie nagradzaią.

CHIMIIA.

W Drukarni XX. Piarów w Warszawie, wyszło na widok publiczny Dzieło pod tytułem : Filozofiia Chimiczna przez Fourcroy *z Francuzkiego przez JX. J. Bystrzyckiego.*

Rozłożył autor obszerną tę umieiętność na dwanaście tytułów. Uważa naprzód fizyczne i chimiczne działanie światła, iako materyi w całéy przestrzeni rozlanéy, iéy skutki nayznacznieysze i naybardziey zastanawiaiące, ze wszystkich fenomenów które nam wystawia natura. Wykłada potém włcsności cieplika, który iest także wszędzie rozlany, który przez wszystkie ciała przechodzi, na wszystkie działa i wszelkie chimiczne roboty usposabia. Następuie potém wpływ powietrza, iako ieden z naypowszechnieyszych fenomenów natury, i z liczby takich, których z naywiększą dokładnością uczyć się trzeba. Daléy rzecz iest o ciałach palnych i paleniu, które zupełnie od powietrza zależy, i bez niego obeyść się nie może. Wykładaią się potém własności fizyczne i chimiczne wody, uważa

się ta istota iako ciało spalone, które naybardziéy i naypowszechniéy na wszelkie inne istoty działa. Wyszczególniaią się zaraz kwasy które są także ciałami spalonemi, których działanie iest mocne, a użytek w Chimii i rozmaitych sztukach znakomity. Następuią potém istoty mogące się kombinować z kwasami, ich opisanie istotnych własności: iako też własności i użytki rozlicznych gatunków soli. Roztrząsa nakoniec autor istoty złożone roślinne i zwierzęce; porównywa ie między sobą, wykłada fenomena pochodzące z ich rozkładu, zastanawia się nad wewnętrznèm ich poruszeniem, które po ich zgonie natura wykonywa, aby ie do prostszego stanu przywiodła, i pierwiastki z których są złożone do nowych kombinacyy usposobiła. Oto iest treść dzieła, które nayważnieysze punkta Chimii w porządnym szeregu obéymuie, które ułatwia poięcie tak rozległéy umieiętności, naznaczaiąc każdey iey części właściwe mieysce; które usposabia czytelnika, do zrozumienia iakichkolwiek bądź dzieł chimicznych, i które na wszystkie ięzyki oświeconych narodów iest przełożone.

PODROŻE.

Listy *o Polscze, Austryi, Saxonii, Bawaryi, Włoszech, Hetruryi, państwie Kościelném, i Neapolu* — do Hrabiny Konstancyi S. *przez* E. T. Uklańskiego, 2. T. w Norymberdze 1808.

Gdyby nie potwarze obficie miotane na kray Polski i iego mieszkańców; *Listy* P. Uklańskiego, nie mogłyby zwrócić na siebie uwagi *Redaktora Pamiętnika*, aniby znalazł w całym tym pismie nic tak ważnego, czémby się mógł usprawiedliwić, że mową o tak miernéy xiążce, czytelników swoich zatrudnia. — *Kilkomiesięczna* podróż *Uklańskiego*, iak to sam w tytule wyraża, zaczynaiąca się, (o czém wszystkim mieszkańcom Warszawy wiadomo) od *ucieczki z Prochowni* (*a*), bliższa raczéy tułactwa winowaycy zbiegaiącego przed sprawiedliwością, niż podróży swobodnego wędrownika; ma w sobie saméy nieiakie usprawiedliwienie: iż xiążka porywczo pisana, nie mogła odpowiedzieć okazałemu tytułowi swoiemu; teraz zwłascza gdy tyle mamy gruntownych

(*a*) Uciekł *Uklański* z więzienia *Prochownią* zwanego d. 24. Kwietnia 1808. — *Acta crim: fol:* 207.

wiadomości, o kraiach które *Uklański* miał zwiedzić w szybkim przelocie.

To zważaiąc, czytelnik dziwić się nie będzie, iż autor, albo z napadnionych bez wyboru xiążek, powiedziane iuż rzeczy powtarza, albo własne zbyt powierzchowne udziela nam postrzeżenia.

Pomiiamy więc inne kraie, a szczególniéy mówić chcemy o *uwagach nad Polską.*

Jeżeli autor radził się i tu także cudzych opisów, mniéy dziwno, że na złe i fałszywe trafiał; autoromania zagranicznych przywiodła wielu do przepisywania drugich ladaiakich pisarzów. Tak, światły zinąd Malte-Brun, poszedł za lichą ramotą Vautrina, *Observateur en Pologne*: tak, ieźli drobne rzeczy do większych przyrownywać można, *Uklański*, mógł mieć aż nadto złych przewodników. — Lecz tu okazuie się iawnie inne zrzódło potwarzy. Kara sprawiedliwości przez liczne przestępstwa ściągniona, nieprzyiemny pobyt w *więzieniu*.... tułaiącego się *zbiega*, uczyniły mściwym autorem. *Inde irae.*

Żeby sądzić o narodzie iakim, nie dosyć iest *pocztą* (*b*) kilkadziesiąt mil kraiu przeiechać: ani do *zbiegów* należy rozprawiać o obyczaiach ludów.

P. *Uklański* z tego względu sam na siebie wyrok wydaie, cytuie bowiem mieysca, a nawet (wolny iuż od hańby) cytuie osoby. —

Z mieysc od niego wymienionych widać, iż tylko był w dość ograniczonym obrębie okolic Warszawy, i na drodze prowadzącéy przez Gallicyą do Wiednia. O iak to sczupłe pole do poznania całego ludu, tak szeroko się rozciągaiącego!..

Piérwsza wiadomość *Uklańskiego*, iest dość obszerna historya, o kupnie dóbr pewnych, z wyrażeniem imion osób, i wszelkich opisów *kontraktu*, niezbyt interesuiąca dla czytelnika; a prowadząca do tego = „że cały ten interes zasadzony na *spekulacyi* i *facyendzie* kupuiącego, skończył się nie naylepiey dla niego. — Na co-

(*b*) Dymyślamy się że autor *dezercyą* swoią mógł *pocztą* odprawić: bo przed samą ucieczką *zrobił tranzakcyą*, *iak iego był zwyczay*, *bardzo dla siebie zyskowną*.

było szukać cudzych przykładów? autor tego naymniéy potrzebował.... a czytelnik o tym się tylko dowiedział„ , że *czynności takie nazywaią w Polscze facyendami*: „ a gdzieindziéy iak? — „ że *sposób krótki postąpienia z oszustem, iest to*: Polska sprawiedliwość. „ Z oszustami podobno i gdzieindziéy nie postępuią inaczéy... Panie *Uklański*, nie mówmy wiele o *facyendach*: albo raczéy kto o nich ma większe prawo mówić, iak WPan!!! — okaże się to w historyi przypadków WPana, które należało przydać do *listów podróży*. — Co do owéy *Sprawiedliwości Polskiéy*, którey wspomnienie przyiemne bydź nie może WPanu; czemu wolałeś o kim innym to zmyśléć, coś sam rzeczywiście wykonał? (*c*) — Opuszczam *romansowy* opis pewnego *Proboscza*, który zgłodniałego autora *nakarmił, napoił*... Co to za czułe *Uklańskiego* serce! przytomne mu iest zawsze na pamięci, *dobre śniadanie*, nie może zaprzeczyć uprzeymości ochoczemu gospodarzowi — pamięta nawet o tym, że nauczył proboscza,

(c) *S*..... o którym mówi *Ukiański*, był z dóbr wypędzony, ale do tak haniebnéy ostateczności—*pokładania i bicia*— wcale nie przyszło: a *Uklański*?... *wkrótce się to pokaże*.

iż wyraż *lustrum*, znaczy pewny przeciąg czasu. —

„*Z Karczewa do Opoczna*, mówi daléy Uklański, *iak w całey Polscze* (d), *nie masz rolnictwa... Trzęsawiska lasami i gęstwią zarośnięte... Dziedzic mieszka razem z czeladzią i kuchnią. — Psy, koty, prosięta, gęsi żyią z państwem w ścisłém porozumieniu... Gorzałka przed obiadem, gorzałka po obiedzie. — Nie znaią serwet i łyżek, nie znaydzie w domu stołka, cóż dopiéro kanapy? Dotknąć nie można czarnego krowiego mięsa, chyba gdy głód dokuczy. — Za napóy daią mieszaninę obrzydłą* czyli *piwo... Na wety przynoszą wino: tu dopiero zapiiaią sie, aż zgroza; następuie po obiedzie kawa, mieszanina z cykoryi i bobu; nie masz*

(d) Z Karczewa do Opoczna, właśnie naypięknieysze grunta, a nie zbyt wiele lasów: w tym czasie, *gdy tamtędy autor wędrował*, musiał widzieć *obszerne łany okryte nayobfitszym urodzaiem.* — Wniosek — *z Karczewa do Opoczna, iak w całey Polscze* — nie bardzo naturalny; i podobnobym źle postąpil, gdybym np. z iednego *P. Uklańskiego* sądził o wszystkich iego rodakach.

filiżanek. — Cóż dopiéro gdy przyydzie nocować? robactwo obsiada gościa — kto ma zwyczay śpiąc usta otwierać, znaydzie nazaiutrz pełno w gębie swierszczów i t. d. — a to wszystko z Karczewa do Opoczna. —!!

Zostawmy to bez odpowiedzi — nie znaydzie się zapewne czytelnik autorowi podobny, żeby mógł wierzyć w opis tak przesadzony, żeby mógł sądzić, iż iest w Europie zakąt, w którymby ludzie tak bliscy byli zwierząt. *Uklański* pisał przecie *o ludziach:* a rozsądny czytelnik który nawet więcéy nie zna, iak: *Przewodnika podrożnych*, *Reichardta*, policzy te wiadomości między podobne im baśnie: iak *np.* Jeograficzne opisy P. *Guttrie*, który znaną wszystkiem *Mannę* w Polscze, w *robaczki* zamienił: albo tego wędrownika który powiedział, *że u naszych Panów, młode niedzwiedzie służą do stołu* — risum teneatis...

Przechodzi potém *Uklański* do domów znacznieyszych, (ieżeli w nich bywał) a po opisaniu wytwornéy uczty, w którey o *lodach i konfiturach* nie zapomniał, żali się, *że mu lokaie zawcześnie odbiérali talerze*; miał więc choć raz appetyt.... W naypiérwszych pałacach nieochędostwo znayduie; a wywieraiąc całą swą do tego kraiu nie-

nawiść, wymawia nawet *błoto na ulicach*: *szarga się około szpitala sierot*; *tonie z powozem i końmi, około koszar koronnych*: piérwszemu łatwo wierzemy, drugie iescze się nigdy nie trafiło. — *Utrzymuie że przez wiele miast Polskich w czasie wilgotnym wcale przeieżdżać nie można.!!* Ważną donosi uczonemu światu wiadomość, „że *Porucznik będący kommendantem placu* w Łęczycy. *kazał pod surowym zagrożeniem błoto z ulic uprzątnąć*, że *mu się to sczęśliwie udało*, i życzy: żeby ten sam Porucznik, użył tego sposobu na oczyszczenie tamteyszych mieszkańców z *moralnego błota.* O zbyt delikatny pisarzu! Nie dziwiemy się, że ci Łęczyca tak bardzo pamiętna. Tam na haniebną karę sądownie skazany, na którą twoie *moralne błoto*, aż nadto zasłużyło, a którey i *ów porucznik* uznał cię godnym (*e*), znalazłeś w Polakach wszelką powolność, zostawuiącą ci środki obrony, i ocalenia honoru, któregoś ty wolał szukać w haniebnéy ucieczce.

Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika, ani przytaczaniem postrzeżeń *o gospodarstwie*, ani wyliczaniem zarzutów *piaństwa* wielu szczególnym osobom, których

(e) *Vide Acta Crim: contra Uklański.*

imiona baczny autor zwykł był, iak mówi, w pugillaresie notować (*f*); ani pozbawienia nas wszelkich *Szkół* w całym kraiu (*g*); ani o *facyendach Zydów*, (na których czele przecież autor Berlińskiego Izraelitę umieścił); ani o *kontraktach pożyczki*, (którą któż przecię do tego kraiu wprowadził?) ani *szyderstw z kawaleryi Polskiéy* (o któréy i dawno i teraz przecięż P. *Ukłański* musiał coś słyszeć;) ani opisu *mostów i koni pocztowych*...

Tym mniey godziłoby nam się przytaczać, równie dziki iak *brudny* wniosek autora. — Mówi on „*że Polacy tak daleko podobni są do pewnego rodzaiu zwierząt do-*

(f) Nie wznawiaymy w téy mierze walki między narodami. — *Znałem iednego Konsyl: Regency Pruskiéy, któremu się co do téy części cały honor należy.*

(g) *Jeżeli autor nic nieczytał przynaymniey o* Kommissyi Edukacyynéy, *tak dawno ustanowionéy w Polscze, którą inne kraie naśladować nie wzbraniały się, odsyłamy go tym czasem do dzieła. P Murray: Reponse à l'Essai critique de l'Education Polonoise. Varsovie, 1800.*

mowych... *że te zwierzęta naylepiéy się u nich udaią* Równieby stał się niedorzecznym ten, ktoby utrzymywał, *że rodacy autora dla tego są do tychże stworzeń podobni*;... *że w ich mięsie naylepiéy smakuią*.

Lecz pomińmy iuż to nikczemne *dzieło*, dla którego *recensent* wraz z *autorem*, musiałby do *naylichszych* zniżać się obrazów. Taką iest cała xiążka *Uklańskiego*. Powiedzmy raczéy cokolwiek o samym autorze; bo należy poznać tę rękę która tak szacownym skarbem Niemieckie zbogaciła xięgarnie. Da to może poznać, iakiéy i pisarz i pismo iego godne są wiary: a razem wyiaśni niektóre mieysca, w recenzyi zamilczane. —

Uklański maiący nazwisko podobne do Polskiego, iest rodem z Prus. — Przy zaprowadzeniu do tego kraiu rządu Pruskiego, w młodym wieku został *Konsyliarzem Regencyi Pruskiéy* w Warszawie Nie długo się cieszył tym stopniem. Fałszowane plenipotencye, przekupstwa w dawanych kommissoryach, ściągnęły na niego niechęć rządu, i kazano mu wziąć dymissyą. — (h)

(h) Vide *acta diversorum contra* Uklański, i acta *tayne Prezyd: Prus:* *Szczegól-*

Pozbawionemu urzędu, zostały iescze zyski niegodnie na nim nabyte, a wykrętny charakter miał iescze dość obszerne pole nowych korzyści, z przysposobionego nieprawnie w czasie urzędowania zapasu.—Przybyły tu bez maiątku, kupił wkrótce dobra *Golice*, za pożyczane od różnych pieniądze. Była iescze do dalszych zamysłów na zawadzie *Sprawiedliwość*. Korzy się *Ukłański* przed Regencyą, i otrzymuie urząd *Justycyaryusza* w własnych dobrach, i urząd bardzo ważny, tak zwany, *Commisarius perpetuus*.

Ledwie uzyskał tytuł dziedzica dóbr Golic, i potwierdzenie prawa sądowéy osoby; puścił się na wszelkie bezprawia. — Rozpoczął gospodarowanie od obalenia praw, za przeszłego dziedzica nadanych *Kolonistom*, *Mrowizny i Jarnowa*. M.... dawny Szla-

nieyszego byłby godzien opisu, zdradliwy postępek iego z P. Stempowskim. *Dwóch officyalistów Pruskich zmowiło się na oszukanie tego obywatela. Trwał długi proces za rządu zeszłego. Oszukany, wyzuty z maiątku, dla niezmiernych kosztów, musiał zaprzestać poszukiwania krzywdy.* — Videantur acta.

Szlachcic Polski i żołnierz, wyzuty przez zmiany kraiowe z własnego maiątku, osiadł był na wspomnionéy *Kolonii.* Ten w imieniu wszystkich *kolonistów*, obstawał przy całości ich praw. *Uklański* czego nie mógł podstępami, przedsięwziął gwałtownością dokazać. — *Acta inkwizycyi* dowodzą tu, iąk *Uklański*, naszedł mieszkanie M... dobywał dom iego, schorzałego wywlec z łóżka rozkazał... a posuwaiąc zuchwalstwo do ostatniego stopnia, łącząc szyderstwo z niesłychaną srogością, pastwił się po barbarzyńsku nad niesczęśliwym. — Zbrodnia dokonaną została.

Pokrzywdzony uszedł z rąk tyrańskich — Rozpoczął się process, trwałby dotąd, gdyby nie przybycie na tę ziemię niezwyciężonych woysk Francuzkich. — Wniesiona została na nowo sprawa, już do Magistratur Polskich. — Wypadł piérwszy dekret w *Łęczycy* skazuiący *Uklańskiego* na *chłostę cielesną*, to iest, na *karę odwetu*: Otoż to *błoto Łeczyckie*!! Dozwolono winowaycy dalszey obrony. *Uklański*, udaie patryotę Polaka — przywdziewa *Mundur Woyskowy*, chce się tym sposobem od Sądu wyłączyć.— Naprzód *mniemany* adjutant Generała Francuzkiego *Beillard*, poźniéy *przebrany* adjutant Gene-

rała Dąbrowskiego. nie długo gra tę komedyą (*i*). Przywieziony zostaie do Warszawy — Policya każe oszustowi zedrzeć znaki woyskowe, téyże saméy *Kawaleryi*, o któréy P. *Uklanski* tak pięknie wspomina.

Przywieśdź tu należy, iż nasz *Uklański*, przez znacznego byłego urzędnika Pruskiego, potrafił udać się do iednego z znakomitych Polaków. Ten mniemaiąc iż niesłusznie prześladuią dawnego officyalistę, mówił za nim do Władz Francuzkich. — Poźniey *Uklański* szukał zasłony Xięcia *Benewentu*. Xiążę zasięgał o nim informacyi od tego samego obywatela, na tenczas Członka Kommissyi Rządzącey — ale iuż tą razą nie mógł usłyszéć naylepszéy opinii. —

(i) *Znayduie się w* aktach krym: *własno ręczny list* Uklańskiégo *w ięzyku Francuzkim, do Kommendanta placu Franc: pisany. w którym chełpi się, iak wiele czyni dla* Polski, swoiéy oyczyzny, *sam* bierze się do oręża przeciw Prusakom. — *Swięta miłości kochanéy oyczyzny!!...*

Sąd Apellacyyny widząc z aktów przeszłego Rządu tyle bezprawia, kazał *Ukłańskiego* osadzić w więzieniu, zastrzegaiąc mu wszelkie wygody (*k*): iakoż więzień (widzę to z aktów) w czasie detencyi swoiéy, brał lekcye tańców. — Pozwolono mu w czasie toczącéy się sprawy, używać dla zdrowia, przechadzki: w tych przechadzkach, unikoął straży *Ukłański*, uciekł, tułał się po różnych dworach — i *podróż swoię* drukiem ogłosił. Przybył do Drezna, domagał się u Tronu, o *list żelazny*. — Monarcha zasięgał i tu opinii, będącego wtenczas w Dreznie, wspomnionego iuż Senatora Polskiego — Otoż to powód, z iaką żołcią wędrownik mówi w listach swoich, o tym mężu, pierwsze dostoieństwa w kraiu sprawuiącym — pełnym zasług obywatela i uczonego....

Otrzymał *list żelazny* Ukłański — pokazał się na chwilę w Polsce — a widząc iż go iako niebezpiecznego uważano; uciekł powtórnie. Gdzie się teraz znayduie

(k) *Za to zapewne Ukłański, o członkach tegoż Sądu, tak pochlebnę daie zdanie.*

ię; — niezazdrościemy kraiowi który go posiada. —

Niechcieliśmy się rozciągać nad szczegółami tak interesownego życia. — Niemiłe opisy skracać potrzeba. — Musieliśmy to umieścić, dla wyiaśnienia, kto i z *iakich powodów* pisał o Polscze. Umieią czasem autorowie udawać się do *potwarzy*, *szyderstw*, i nikczemnych *konceptów*, aby xiążki swoie pokupnieyszemi uczynili. Często rozsądny czytelnik śmieie się z *wyśmiewaiącego*. Wreście od P. *Uklańskiego* nic lepszego nie można się było spodziewać. —

Osinski.

REIESTR

MATERYY.


FREDER·AUG·KROL·SAS·XIĄ·WAR·
FELIX COMPONENDIS LITIBUS

